

Stanisław Swierad ŻYCIORYS WALKĄ PISANY str. 3-4	METODA NA KLIENTA — felicton R. Kraśki str. 4	KSIĘGOZBIORY STARE I NOWE — rozmowy z laureatami konkursu „Mój przyjaciel — książka”, str. 5	INFORMACJE -PROPOZYCJE str. 6 RELAKS str. 8
---	--	---	---



Na pokładzie
„Saluta - 5”

MOSKWA — W piątek komandor Wiktor Gorbakow i Jurij Giazkow rozpoczęli na naukowej stacji orbitalnej „Salut-5” dzień roboczy (trzeci z kolei) o godz. 8.00 czasu moskiewskiego. Kontynuowano operacje, związane z ponownym uruchomieniem stacji, sprawdzaniem aparatury pokładowej i przyrządów naukowych oraz regulowaniem poszczególnych agregatów stacji.

Apel specjalnego komitetu ONZ

NOWY JORK — Specjalny komitet ONZ w sprawie walki z apartheidem wezwwał państwa a oraz postępową opinię światową do uczczenia 21 marca Międzynarodowego Dnia Likwidacji Dyskryminacji Rasowej. W składowym komitecie podkreśla się, że wydarzenie to stanie się dobitną manifestacją solidarności z uciskanymi narodami południa Afryki i ich ruchami wyzwoleniczymi oraz będzie stanowić wkład do ostatecznego sukcesu walki.

KP Hiszpanii partią legalną?

MADRYT — W 24 godzinę po opublikowaniu w Dzienniku Ustaw nowych norm regulujących legalizację partii politycznych, przedstawiciele KP Hiszpanii zgłoszyli to pytanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dokumentując nieodpowiedź na legalizację. Rząd ma udzielić odpowiedzi w ciągu 10 dni.

Manifestacja studentów w Rzymie

RZYM — „Przeciwko faszyzmowi, prowokacjom i strategii utrzymywania napięcia” — pod takim hasłem odbyła się w Rzymie manifestacja studentów i młodzieży, zwołana z inicjatywy lewicowych organizacji młodzieżowych. Ponad 30 tys. studentów przeszło ulicami stolicy Włoch, aby zaprzestować prześladowań nasilającej się wywrotowej działalności prawiackich ekstremistów.

Rozstrzygnięcie konkursu „MÓJ PRZYJACIEL-KSIĄŻKA” — szczegóły na str. 5

W czas, który przyjdzie

Rok temu „Gazeta Współczesna” ogłosiła konkurs bibliotek domowych, wychodząc z założenia, że wbrew niektórym pesymistycznym przewidywaniom rola wyznaczana książce we współczesnych społeczeństwach wcale nie maleje. Warto przeło bliżej przyjrzeć się praktyce gromadzenia wydawnictw, a także w miarę możliwości rozkrzewić szlachetne pasje zbieraczy. Ekspansja telewizji i filmu nie zawsze szkodzi czytelnictwu, a w wielu wypadkach (adaptacje!) nawet podsyca zainteresowanie literaturą. Stałe rosnący poziom wykształcenia społeczeństwa i rozbudzenie aspiracji kulturalnych sprawiły, że krąg tradycyjnych odbiorców słowa drukowanego znacznie się rozszerzył. Obcowanie z książką stało się codziennością w wielu domach, czytanie jest czymś naturalnym i odczuwanym niemal tak samo jak wstawanie i chodzenie do pracy.

Konkurs bibliotek domowych miał na celu umocnienie, powiększenie i usystematyzowanie istniejących już księgozbiorów, jak też zainteresowanie zbieraniem wydawnictw wszystkich tych, którzy tego dotychczas nie czynili. Chodziło także o to, by zainicjować bibliofilskim nadeść właściwą rangę, oczyścić je z podejrzeń o chorobliwie dziwactwo, jakimi tu i ówdzie są jeszcze otoczone. Aplikując co tydzień sporą porcję lektur, które powinny znaleźć się na półkach mieszkań, staraliśmy się nie tylko kierować zainteresowania naszych Czytelników ku wirtuozom księgarskim, lecz dopomagać im w wyborze wartościowych

lektur, kształtować gusty, zaszczeplać pożyteczne nawyki. Akcja „Gazety Współczesnej” wywołała znaczny odzew. Uczestniczyło w naszym konkursie około 500 osób, z tej liczby około 90 założyło biblioteczki od podstaw. Rzecz jednak nie w liczbach; daleko istotniejsze jest rzeczywiste, nieraz bardzo głębokie zainteresowanie książką. W znacznym stopniu podsycone zostały apetyty na wartościową literaturę, wzmożła się pogoń za cenionymi wydawnictwami i nacisk na rynek księgarski. O narastającym zjawisku „rozczłapania się” społeczeństwa świadczą najwyraźniej puste niemal magazyny księgarń. W roku ubiegłym re-

gion nasz odnotował najwyższą, po województwie zielonogórskim, dynamikę wzrostu sprzedaży książek. Wynika to oczywiście z wielu różnorodnych przyczyn. Jest w tym wszakże znaczny udział i naszej akcji. Takie stwierdzenie okaże się całkowicie uzasadnione, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przewidziane regulaminem minimum sto złotych miesięcznie na zakup książek było najczęściej kilkakrotnie przekraczane. W wielu wypadkach uczestnicy konkursu wydawali po kilkaset, a nawet po tysiąc i więcej

ciąg dalszy na str. 5

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 34 (8125) Białystok — Łomża — Suwałki, 12—13 lutego 1977 r. NAKŁAD: 186.592 Cena 1 zł

Edward Gierek spotkał się z przedstawicielami środowisk twórczych

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz KC PZPR Edward Gierek spotkał się 11 bm. z przewodniczącymi związków twórczych i działaczami partyjnymi ze środowisk twórczych kultury. W spotkaniu udział wzięli: członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Kultury i Sztuki Józef Tejchma, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jerzy Łukasiewicz, sekretarz KC PZPR Andrzej Werblan, przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji Maciej Szczepański, zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Eugeniusz Mielczarek. Twórców kultury reprezentowali: Jarosław Iwaszkiewicz — prezes Związku Li-

teratów Polskich, Janusz Kaczmarski — prezes Związku Polskich Artystów Plastyków, Jerzy Kawalerowicz — prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, Gustaw Holoubek — prezes Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu, Karol Małcużyński — prezes Stowarzyszenia Autorów „ZAIKS”, Jan Mietkowski — przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stefan Sutkowski — prezes Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, Jan Słyszewski — prezes Związku Kompozytorów Polskich, Zbigniew Adrjański — prezes Związku Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych, Stefan Figlarowicz — prezes Związku Pol-

skich Artystów Fotografików, Mariusz Dinachowski — przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, — Zbigniew Żaluzki — I sekretarz organizacji partyjnej przy Warszawskim Oddziale Związku Literatów Polskich, Jan Machulski — sekretarz zespołu partyjnego przy Stowarzyszeniu Polskich Artystów Teatru i Filmu, Elżbieta Dziełowska — sekretarz zespołu partyjnego przy Związku Kompozytorów Polskich.

W szczerej, bezpośredniej rozmowie głos zabrali wszyscy przewodniczący związków twórczych i sekretarze organizacyjnych. **ciąg dalszy na str. 2**

Każdą wolną chwilę warto wykorzystać na spacer. Przechadzka na wolnym powietrzu połączona z uprawianiem sportów zimowych doskonale wpływa na samopoczucie. Polecamy to nie tylko młodzieży — patrz zdjęcie — ale i dorosłym. **Fot. R. Sienko**



z trzech województw

POSIEDZENIE EGZEKUTYW KW PZPR W BIAŁYMSTOKU I SUWAŁKACH

WAŻNE zadania polityki społecznej partii realizuje Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych, rozwijając i koordynując działalność w sferze usług hotelarskich, gastronomicznych i turystycznych. Mimo znacznego wysiłku, wyniki działalności są jeszcze skromne. Decydują o tym głównie przyczyny obiektywne, a w pierwszym rzędzie niski poziom rozwoju bazy materialnej i krótki okres (2 lata) działalności przedsiębiorstwa. Dlatego istnieje potrzeba przyspieszenia realizowanych inwestycji i rozszerzenia ich zakresu, udoskonalenia systemu organizacji przedsięwzięcia oraz wzmocnienia pracy politycznej wśród załóg, przedsiębiorstwa oraz wzmocnienia pracy politycznej wśród załóg, by osiągnąć szybszy wzrost poziomu szeroko rozumianych usług turystycznych.

Problemy te były jednym z tematów dyskusji podczas wczorajszego posiedzenia Egzekutywu KW partii w Białymstoku, która przyjęła przedłożoną informację i zobowiązała do Urząd Wojewódzki oraz kierownictwo usług turystycznych w woj. białostockim do 1980 roku. Egzekutywa przyjęła także informację o przygotowywaniu do zblizającego się sezonu turystycznego.

W drugim punkcie obrad przedmiotem uwagi Egzekutywy były sprawy związane z sesjami Konferencji Samorządu Robotniczego, które odbyły się w grudniu 1976 r. i styczniu br. Stwierdzono, że sesje te stanowiły twórczą, gospodarską debatę w przedsiębiorstwach. Przeanalizowały one możliwości udoskonalenia i rozwoju produkcji oraz ustaliły zadania na

ciąg dalszy na str. 2

Zmarł prezydent Indii F.A. Ahmed

DELHI (PAP) — W piątek rano zmarł na atak serca prezydent Indii, Fakhrudin Ali Ahmed.

Śmierć nastąpiła ok. godziny 9 czasu lokalnego w oficjalnej rezydencji prezydenta w Delhi. Fakhrudin Ali Ahmed zachorował na początku bieżącego tygodnia podczas oficjalnej wizyty w Malezji. Odwołał on wizytę na Filipinach i w Birmy i w czwartek powrócił do stolicy Indii.

W Indiach ogłoszono żałobę narodową. Na budynkach państwowych opuszczono w piątek flagi do połowy masztu. Wszystkie urzędy państwowe były w piątek zamknięte.

Wiceprezydent Indii B. D. Jatti zaprzysiężony został w piątek przed południem jako tymczasowy prezydent Indii. Będzie on pełnił te funkcje do czasu wyboru nowego szefa państwa.

Zgodnie z konstytucją Indii, nowy prezydent powinien zostać wybrany w ciągu 6 miesięcy. Wyboru dokonuje kolegium elektorskie złożone z członków obu izb parlamentu i stanowych zgromadzeń ustawodawczych.

Zdzisław Kazimierczuk

A teraz do najlepszych

Dzień był chmurny, śpiąco jesienią. Na ulicach Pisu rozklejano ostatnie plakaty z apelem „Dla miasta zdobywcy tytułu „Mistrz gospodarności” nagroda wynosi siedem milionów złotych... Tytuł krajowego „Mistrza Gospodarności” można osiągnąć, trzeba tylko systematycznie, wydajnie i solidnie pracować na każdym stanowisku pracy i w każdym miejscu”.

Rano brakowało masła w sklepach, handlowcy potem otrzymali za swoje. W Komitecie Miejskim odbywała się czteroosobowa narada — dwu sekretarzy Komitetu, naczelnik miasta i dyrektor od budownictwa. Dziennikarzy nie liczymy. Dyrektor się tłumaczył, miał też pretensje do dziennikarzy za to, że włączyli magnetofon jakby wstydził się słów, które chciał wypowiedzieć. I sekretarz z pewnym poirytowaniem stwierdził w końcu, że zarówno on jak cały Komitet ani na jotę nie ustąpią w sprawie budowy obiektu

dla Liceum Medycznego. Budowa musi być kontynuowana. Sekretarz i naczelnik nie pofolgowali dyrektorowi także w sprawie budowy domów mieszkalnych. W południe otwarto nowy sklep chemiczny. Do Komitetu przyjechał towarzysze z województwa. W Urzędzie Miasta odbyła się narada w sprawie spodziewanej wizyty bardzo znaczących osobistości. Pisz bowiem, podobnie jak Węgorzewo, otrzymał nagrodę za gospodarność.

Mijał rok od czasu, gdy Józef Przesław objął stanowisko naczelnika Urzędu Miasta i Gminy w Pisz. Chciał poznać wzorce i metody pracy w kilku miastach innych, zbliżonych wielkością do Pisu. Chodziło o to, żeby spojrzeć szerzej na sprawy, podpatrzeć co inni robią mądrze. W maju chyba, w czasie urlopu pojechał więc do Pińczowa, który walczył z Ciechanowem w Banku Miast. Obiecał mu przesłać swój statut organizacyjny rady dy-

rektorów. I nie przysłał, mimo telexu.

Później pojechał do Limanowej, to gospodarne miasto. Ale naczelnicy tamtych miast i gmin, to byli naczelnicy powiatów. Państwo w lepszych garniturach, z kims w koszułi poło — jak Przesław — nie bardzo chęć rozmawiać. A to nie mieli czasu, albo coś tam innego, rozmawiali z pozycji siły. Jednak ciekawych rzeczy dowiedział się w Limanowej. Odbył długą rozmowę z dyrektorem przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, chyba pół dnia rozmawiali. Dokładnie zwiadać miasta nie było można, bo cholernie lało. Tam ciałym motorem działania jest przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej, ono dyryguje sprawami społecznej gospodarności.

— Nie daruję Limanowej, bo po powrocie wysłałem telex do naczelnika, prosiłem o nawiązanie współpracy.

ciąg dalszy na str. 4

Gospodarska debata na wsi

Widzieć rezerwy — więcej dać z siebie

W woj. białostockim, łomżyńskim i suwalskim zakończyły się już plenarne posiedzenia komitetów miejsko-gminnych i gminnych PZPR z udziałem szerokiego aktywu społeczno-gospodarczego. Rozpoczęły się jednocześnie wspólne zebrania POP i kół ZSL we wsiach oraz instytucjach pracujących na rzecz rolnictwa. Celem narad jest przyjęcie przez każdą gminę, wieś i gospodarstwo konkretnych zadań w realizacji uchwał VI Plenum KC. Dyskutując nad listem i sekretarza KC PZPR — EDWARDA GIERKA, rolnicy zastanawiają się nad możliwościami intensyfikacji produkcji żywności poprzez wykorzystanie istniejących rezerw.

JAKIE to są rezerwy? Wskazano je np. w czasie plenarnego posiedzenia KG PZPR w gminie Wysoki. Jest tam 50 ha nie zagospodarowanych gruntów. Gdyby uzyskać z nich plony zbóż po 24 q z hektara, pozwoliłoby to

na wyhodowanie znacznej ilości tuczników. W Szypłuskach i Kowalach Olekch mówiono o niewłaściwie zagospodarowanych przez PGR i SKR gruntach FFZ. Odpowiedź członków Rol-

ciąg dalszy na str. 2

Śnieżyce pogarszają sytuację na szlakach komunikacyjnych

WARSZAWA (PAP) — W piątek, 11 bm. od wczesnych godzin porannych zaczął w niektórych rejonach kraju sygnalizować gęsty, mokry śnieg. Wprawdzie w Ministerstwie Komunikacji informowano, że do godzin południowych nie wystąpiły nigdzie zakłócenia w ruchu pociągów i transportu drogowego, niemniej jednak, w wielu rejonach warunki jazdy znacznie się pogorszyły. Jeśli chodzi o PKP, to najcięższe śnieżyce wystąpiły na szlaku od Siedlec do Warszawy i częściowo od stolicy w kierunku wschodnim oraz w północnym — zwłaszcza w rejonie Chojnice, Bydgoszczy, Torunia i Olsztyna. Na południu i południowym zachodzie kraju padały deszcze lub deszcze ze śniegiem.

Na drogach — w związku z dużym wahaniem temperatur (drogowcy notowali, w zależności od rejonu kraju od minus 13 do plus 7 stop.) — występowała lokalnie dość silna gołoledź. PKS nie miała do godzin południowych większych przerw w ruchu. Lokal-

nie jednak, np. w woj. bydgoskim, wystąpiły opóźnienia lub nawet zawieszenie niektórych kursów autobusowych.

W komunikacji lotniczej sytuacja wyglądała jak w każdy inny pochmurny dzień. W zależności od palupa chmur niektóre samoloty były opóźnione, kilka odwołanych.



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego. DZIS — zachmurzenie duże, okresami opady śniegu. Temperatura maksymalna od -1 do -3 stopni. Wiatry słabe do umiarkowanych z kierunku wschodnich. JUTRO — pogoda bez zmian. IMIENINY: sobota — Eulalii, Modesta, niedziela — Grzegorza, Katarzyny. (3)

Kartki z Japonii (4)

Archipelag niepokoju

(Korespondencja własna GW)

Zanim Rira Inoue zechciała uprzejmie pomóc mi poruszać się po swoim zupełnie wyjątkowym mieście, należało najpierw odnaleźć jej dom.

Rira to nasza znajoma, uczestniczka plenerów w Białymostku; jej imię znaczy po japońsku kwiat bzu. W Japonii imię musi oznaczać coś miłego.

Poszukuję więc tego domu i przekonuję się na własnej skórze, że trafić w dwunastomilionowym Tokio pod wskazany adres jest zajęciem niemal akrobatycznym. Ulice nie mają znaków, w adresie znajdują się nazwy regionu i dzielnicy miasta, dalej chome czyli określenie grupy kilkunastu ulic, a jeszcze banchi, to jest numer katastru oznaczającego składowanie kilkunastu domków. Jeden z 50 tysięcy tokijskich taksówkarzy, zatrzymując się i pytając kilka razy o drogę, dojdzie mnie na miejsce, w którym z całą pewnością powinien znajdować się dom zamieszkały przez kwiat bzu. Ale który dom?

Błądziłem znowu i pytałem, aż jedna z indagowanych, uśmiechnięta mieszkanka tej dzielnicy poprowadziła mnie do znajdującej się w pobliżu budki policjanta, ten wziął specjalną mapę do rąk, po czym w ciągu kilku dosłownie minut znaleźliśmy się u drzwi państwa Inoue.

Próbowano już wprowadzić nazwy ulic w tym rozległym i gęstym mieście i stołecznym domkach. Z różnych względów jest to proste i wszystko zostało po staremu. W 85 proc. domki zostały zbudowane z drewna. Taką budowę, niską i lekką, uważa się za bezpieczną w czasie trzęsienia ziemi. Dziś ponad stare, rozłożone nisko na ziemi miasto wystają w stronę chmur strzeliste wieżowce. Rira i Michi, jej koleżanka — zapewniają mnie, że bodaj pięćdziesiąt wieżowców nie boją się trzęsienia ziemi, że w razie czego zachowają się najwyżej tak jak smukłe topole na wietrze. Praktyka tego nie potwierdziła i oby nie było ku temu okazji.



Rira Inoue (z prawej) i jej koleżanka — Michi Tsukada.

„Tokio zadławiło się już prawie na śmierć” — powiedział pisarz — dyplomata japoński, Ichiro Kawauchi.

Na niejednym kilometrze kwadratowym miasta stłoczyło się 15 tysięcy mieszkańców! Przeciętnie wskaźnik ten jest znacznie niższy, ale to nie zmniejsza tłoku naprawdę niesamowitego. Wielkie jest to mrowisko ludzi, poruszające się w niewyobrażalnie ciasnej, żywiołowej i bez żadnego ładu ukształtowanej przestrzeni. Ulice, przeważnie wąskie zakorkowane, 2,5 mln samochodów. Każdego dnia przez dworzec kolejowy Shinjuku przepływa blisko trzymilionowa rzeka ludzka. Co piętnaście minut odchodzi superekspres Hikari (błyskawica), lecąc z szybkością przeszło dwieście kilometrów na godzinę. Na dworcu pracują słynni „upychacze”, dzięki nim szybciej i bezpieczniej zamykają się drzwi pociągów przed odjazdem.

Ruch trwa jednocześnie pod ziemią, zbudowano tam drogi i całe ogromne dzielnice handlowo-usługowe, a metro przewozi codziennie przeszło cztery miliony osób. Także nad ziemią pędzą pojazdy w różnych kierunkach, po wielopiętrowych drogach, to przez tunele, to ponad dachami domów.

Hałas i zgiełk w niebywałej skali, do tego na każdy kilometr kwadratowy miasta spada co dzień 36 ton pyłów przemysłowych. Bo Tokio to przecież wielkie centrum przemysłu — pełno tu fabryk, stali i betonu, aluminium, szkła, komputerów. Jednocześnie też przybywa wciąż... aparatów dotleniających na ulicach. A zieleń, drzewa, czyste powietrze — na lekarstwo.

Miasto-moloch nie stanowi wyjątku. Pas przybrzeżny, zwierzchni do Pacyfiku, mieszczący cztery wielkie aglomeracje miejskie: Tokio — Nagoja — Osaka — Kobe skupił przeszło 40 procent wszystkich Japończyków, choć zajmuje

zaledwie jeden procent ogólnej powierzchni archipelagu japońskiego. W tym małym rejonie wytwarza się blisko 75 proc. ogólnej produkcji przemysłowej tego kraju.

Czy na tym koniec? Nie, podobno Tokio do 2000 roku powiększy się dwa razy i liczyć będzie blisko 25 milionów mieszkańców. Kto potrafił to sobie wyobrazić?

W żaden sposób nie wyobraża sobie tego Kenji Ishimitsu, ciekawy i miły człowiek, działacz spółdzielczy w Tokio.

Prowadzimy szczerą, przyjemną rozmowę. Jego córka — powiada Ishimitsu-san — nie robi problemu z tego, że mieszka w takim ciasnym mieszkaniu, w wysokim bloku, natomiast on sam uważa, że staje się to okropne, ograniczające do podstawy ludzką wolność. — Spróbujcie pomieścić tu pół roku, a zechciecie szukać każdej drogi powrotu do Polski — mówi całkiem poważnie Ishimitsu. W tym momencie wyobraziłem sobie rzeczywiście Puszczę Knyszyńską, Suwalszczyznę, Białowieżę. I oczywiście, zrobiło mi się lekko na sercu, i tu dopiero pojąłem naprawdę jakie znaczenie przypisać należy ochronie naturalnego środowiska człowieka.

Jaka więc będzie przyszłość Tokio, zresztą nie tylko Tokio? — Sytuacja jest wręcz bez wyjścia. Należę, niestety, do pesymistów w tym względzie — twierdzi mój rozmówca.

Żywił urbanizacji szaleje. Przeszło 70 proc. ludzi mieszka w miastach, w których siła rzeczy przyrost naturalny stale powiększa tłok na ulicach. Tylko 12 proc. rolników utrzymuje się wyłącznie z pracy w gospodarstwach, a prawie 70 proc. ich ogółu główne źródło utrzymania znajduje poza rolnictwem (niewyobrażalnie rozdrobnionym). Wiele mieszkańców wsi i miasteczek pragnie i chce powiększyć aglomeracje miejskie.

Wszystko to razem powoduje karkołomne sytuacje w obrocie gruntami i placami. Ich ceny są niebotycznie wysokie i dalej rosną. W centralnym miejscu Tokio metr kwadratowy gruntu osiąga cenę kilku tysięcy dolarów! Kwitną handel, spekulacja, interesy.

Czy nie można tego jakoś uregulować? Nie ma silnych — nienaruszalna jest święta własność prywatna, jaką stanowią grunty w miastach i w ich sąsiedztwie.

Kończymy naszą rozmowę z Kenji Ishimitsu, powtarzając jeszcze znane prawdy o wysokich, różnorodnych kosztach Japonii, płaconych za gwałtowną i żywiołową industrializację. Najbardziej chyba przeraża wysoka cena w postaci zniszczenia środowiska naturalnego — do tego stopnia, że życie ludzi stało się realnie zagrożone. Przykładów na to bardzo wiele. Toteż profesor Yun Ui z Tokio powiada: „Kraj nasz popętnił samobójstwo, jeśli jego obywatele nie zdołają obronić się przed przemocą potentatów przemysłu. Nasza sytuacja powinna się stać ostrzeżeniem dla całego świata”.

Malowniczy archipelag wysp, na których zbudowano ogromną fabrykę — Japonię, zdradza dzisiaj najwyraźniej swój niepokój o przyszłość.

Koncepcja rozwoju: kupować od innych i przywozić surowce, przerabiać je i uszlachetniać oraz sprzedawać i wywozić towary — doskonale zdawała do tej pory egzamin. Dziś wszystko wygląda inaczej. Koniec ery tanich surowców, zwłaszcza importowanej przez Japończyków w ogromnych ilościach ropy naftowej oraz ograniczone możliwości ekspansji eksportowej w ogóle, musiały zachwiać tym potężnym przemysłem. Jak zdobywać surowce i nowe rynki zbytu — oto jest pytanie o dalszy los, o jutro kraju wschodzącego słońca. Dodajmy, że troska ta jest udziałem nie tylko profesorów i polityków, niepokój ten przenika coraz powszechniej do świadomości społeczeństwa, które w minionym czterdziestolecu niezwykle wyżyło swoje siły odkładając na później zaspokojenie wielu swoich potrzeb życiowych.

Niedawno znowu podróżowała ropa naftowa. Idą w górę ceny innych surowców. Coraz częściej i donośniej słychać głos krajów eksportujących surowce i minerały, że nie będą ich sprzedawać tanio, nie pozwolą innym robić na tym interesów.

Że same nie chcą zostać ubogimi krewnymi bogatych. Coraz trudniej też o rynki zbytu. Rozgorzała oto tzw. „wojna handlowa”. Kraje zachodniej Europy postawiły ostre żądanie, a-b-y Japończycy natychmiast przyhamowali swoje zapędy i ograniczyli do tych krajów szybko rosnący eksport. Wcześniej krzyknęli podobnie Stany Zjednoczone. Nie jest lubiana Japonia wśród najbliższych sąsiadów w Azji. Nazwana ją tam „zwierzęciem ekonomicznym”, zarzucono odradzanie się militarysty japońskiego. Nie wiadomo wreszcie jak ułożą się dalej, w perspektywie stosunki Japonii z ZSRR i Chinami. A nie trzeba dodawać, że jest to dla niej niezwykle ważne.

Nowy premier, 72-letni Takeo Fukuda, udzielając prasie wywiadu powiedział przed kilku tygodniami: „Nie uważamy, aby nasze perspektywy były mroczne”.

Wszystko pokaże czas. Pewne jest to, że tej perspektywy towarzyszy multum znaków zapytania.

Japonię widziałem bardzo krótko i przelotnie, nie mając prawie warunków do pracy dziennikarskiej.

Zaują, że tak było, ale przecież cieszę się, bo „lepiej raz zobaczyć — mówić przysłowie — niż sto razy usłyszeć”. Odważyłem się mimo to opublikować w naszej „Gazecie” kartki z podróży, ryzykując świadome uproszczenia i zubożenie jakiegoś obrazu wyspiarskiego kraju. Każde skrócone jego opisanie musi zresztą grzeszyć uproszczeniami. Mam jednak skromną nadzieję, że czytelnicy z pozytywnym przyjęciem garsć informacji, spostrzeżeń i myśli przekazanych w moich „Kartkach z Japonii”.

JAN SOCHA (zdjęcie autora)



Józef Iwanicki otrzymuje srebrną odznakę „Za służbę Białostoczczyźnie” z rąk sekretarza KW — Józefa Plechowskiego. Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA.

Oni byli pierwsi

Były to najtrudniejsze lata, kiedy w zrujnowanym okupacji i wojną krajem trzeba było zacząć żyć od nowa. Pierwsi, którzy wzięli na swe barki trud organizowania życia w rozbitych miastach i spalonych wsiach, wtedy, gdy za każdym wdechem czaila się śmierć, byli członkami Polskiej Partii Robotniczej. Byli tam, gdzie odbudowywano miasta i zakłady pracy, i tam gdzie uczone pierwszych polskich liter. Objeżdżali władze, organizowali administrację i nie było takich dziedzin życia, w których nie działaliby członkowie Polskiej Partii Robotniczej.

W 35 rocznicę powstania PPR, składamy im hołd i swój najwyższy szacunek za lata pracy i walki. Jak już informowaliśmy, w Białymostku odbyło się w czwartek, 10 bm. uroczyste spotkanie byłych członków PPR. Wielu spośród nich otrzymało złote i srebrne odznaki „Za służbę Białostoczczyźnie”.

Pierwsze gratulacje otrzymuje Mikołaj Kowal od wnuczki.



Fotografia z Kowna

W sobotę, 12 bm. w białostockim Klubie MPiK otwarta zostanie wystawa fotografii twórców z Kowna. Wystawa zorganizowana dzięki inicjatywie Białostockiego Towarzystwa Fotograficznego zawiera około 80 prac 23 autorów i ma charakter zestawu reprezentującego interesujące środowisko fotografów kowieńskich zarówno zrzeszonych w związku twórczym jak też artystycznej młodzieży.

Wśród wystawiających autorów wiele nazwisk znanych z międzynarodowych wystaw — R. Rakauskas złoty medalista z Japonii, zdobywca nagród w Jugosławii i Belgii, oraz A. Pivels, R. Puzerki R. Jankauskas, czyli twórcy niejednego sukcesu literackiej fotografii na światowych konkursach i przeglądach.

Obok autorów dojrzałych, o ustalonej pozycji i stylu, wystawiają uczniowie szkół kowieńskich zrzeszeni w fotograficznym klubie tamtejszego Domu Kultury. Konfrontacja artystycznego narybku z mistrzami jest tym bardziej interesująca, że młodzi podejmują na wystawie równorzędny dialog z nauczycielami przeciwstawiając ich doświadczeniu — świeżości spojrzenia.

W czasie trwania wystawy przewidziano kilka spotkań autorskich, które będą okazją do wymiany poglądów i doświadczeń na tematy artystyczne ze szczególnym uwzględnieniem roli fotografii kreatywnej i reportażowej w współczesnym świecie. BTF przygotowuje na marzec wystawę białostockich twórców, którzy zaprezentują się w Kownie.

Zaplanowano także wspólny plener fotograficzny dla kilkunastu fotografików, którzy spotkają się na Pojezierzu Suwalskim, (ank)

Jak trafiłem do Belgii? Oczywiście, bez wizy i paszportu, przez zieloną granicę, z wieloma kłopotami. Wszyscy tak emigrowali z Grajewu. Miałem znajomego rybaka w Prosiakach, z pochodzenia Mazur, który świetnie mówił po polsku. Odebrał nas w umówionym miejscu, położył na wozie, okrył jedlino i zawiązał do Eiku. Tu kupiliśmy na stacji bilety, wsiedli w pociąg i pojechali nad belgijską granicę. W Berlinie na dworcu wpadliśmy w oko żandarmom, ale udało się ich przekupić piwem i wódką. Z Berlina wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Stanisław Świerad

Życiorys walką pisany

Za Akwizgranem, niedaleko granicy belgijskiej, złapał nas i wsadził do aresztu. — Jedziecie do Hiszpanii? Taka duża okrutna droga? — Słowo honoru: na robotę, do Liège...

Sam dziś nie wiem, czy nam uwierzyli. Może chcieli się nas pozbyć? W każdym razie po kilku dniach wsadzili w samochód i odstawili na stronę belgijską. W Liège odszukaliśmy znajomych, którzy listownie obiecali nam pomoc w zakwaterowaniu i znalezieniu roboty, której w Polsce nie było. Pamiętam, że to był Sylwester. Znajomym wesoło się bawili.

— Siadajcie. Wypijmy za szczęśliwą podróż. Wypiliśmy. Ale później znowu kłopoty z dokumentami. Teraz Belgowie wozili nas nad niemiecką granicę. Chcieli odstawić z powrotem do Polski, ale Niemcy nie chcieli przyjąć. Po pewnym czasie zostawiono nas w spokoju. Z dostaniem roboty nie mieliśmy kłopotów. Na Polaków czekały kopalnie węgla kamiennego w okolicy Liège.

Nie powiem, zarobki dobre, ale ciężko trzeba było harować. Niskie pokłady, pokrecone, dostać się do nich można tylko na czworakach. Nikt tam nie dbał o warunki pracy, zwłaszcza dla tych, którzy nielegalnie przeszaradowali się do Belgii. Ale ja się nie oszczędzałem. Byłem młody, miałem siły, chciałem zarobić.

Z czasem jednak dostrzegłem, że właściciel kopalni wykorzystuje naszą sytuację i dobrane na tym wychodzi. Płacił nam mniej niż miejscowym

górnikom. Węgiel, jak i trudem wydobywaliśmy, pachniał mi walka. Tu, w Liège, po raz pierwszy w życiu uczyłem się robotniczej solidarności. Od znajomych Polaków, którzy dużo ode mnie pracowali, a także od belgijskich towarzyszy górników. Związałem się wówczas z komunistami.

Z bólem i troską przyjeżdżałem w dalekim Liège wiadomość o napaści hitlerowców na Polskę. Widziałem ich twarze w Eiku, Berlinie, Akwizgranie. Nic dobrego nie wróżyli nam, Polakom. Jeszcze w trzydziestym dziewiątym roku, w październiku dowiedziałem się, że we Francji powstała Armia Polska.

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

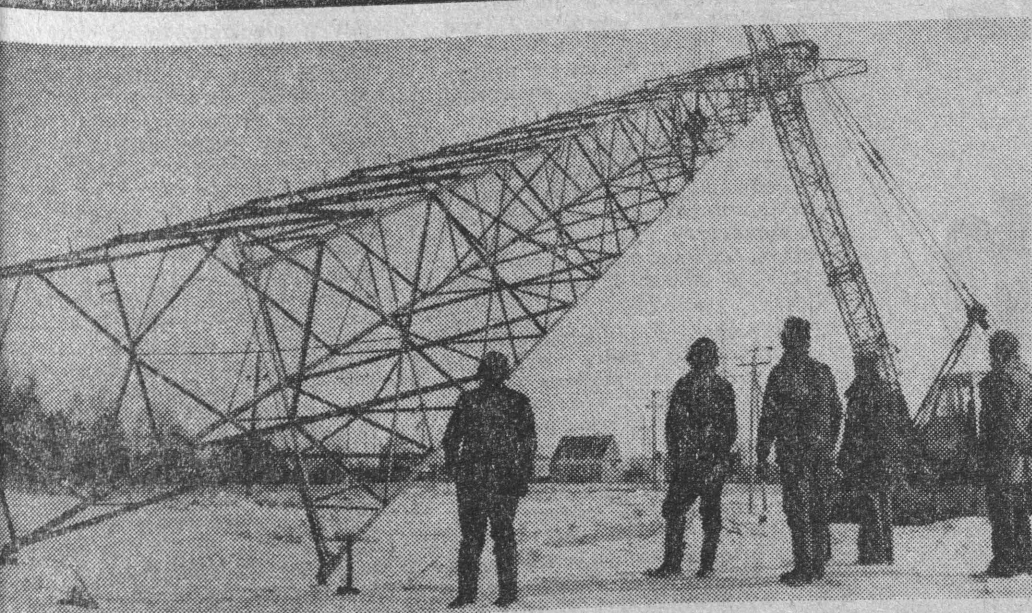
— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim

— Jedziecie z nami? — pyta Tomek Tomaszewski.

— Jada.

Razem z Tomkiem Tomaszewskim



Ołbrzymi stalowy kolos wędruje w górę.

przesyłowe wysokich napięć stały się nieodzownym elementem naszego krajobrazu. Wykonawstwem sieci elektrycznej w naszym regionie zajmuje się od dwóch lat Zakład Wykonawstwa Sieci Elektrycznych w Białymostku. Odwiedziliśmy jedną z istniejących osiemnastu brygad budujących linie wysokiego napięcia.

Brygada kieruje doświadczony brygadzysta — ROMAN DYMITYR. Pracuje w tym zawodzie od piętnastu lat i tak mówi o swojej pracy: „Jest trudna i odpowiedzialna, wymagająca mocnego charakteru”. Dodajmy pracę w trudnych

ENERGETYCY

warunkach atmosferycznych. W składzie brygady, pracuje młodzież po Zasadniczej Szkole Elektrycznej uczącą się obecnie w Technikum. Do najbardziej wyróżniających się w pracy należą: operator dźwigu — PIOTR MIROSŁAWSKI i monter — ZBIGNIEW WOJSZWIŁO.

Uczestniczyliśmy w operacji ustawiania kratowego słupa linii wysokiego napięcia. A oto jego wymiary — wysokość ponad 32 metry, waga prawie dwie i pół tony.

Mimo trudnych zimowych warunków praca przebiegała bardzo sprawnie, przy użyciu dwóch ciężarowych samochodów z wyłazkami i jednego dźwigu. Ołbrzymi stalowy kolos majestatycznie unosił się w górę.

Tekst i zdjęcia: Zdzisław LENKIEWICZ



Przedstawia brygadę, którą kieruje Roman Dymityr (pierwszy z prawej).

Ciąg dalszy ze str. 3

szewskim, Wackiem Bura i Mietkiem Kuldą wkrótce byliśmy w Lille, a następnie w Paryżu. Do wojska przyjęto nas z otwartymi ramionami. My, zarobkowi emigranci, tworzyliśmy trzon jednostki. Później dołączyli żołnierze z kraju, którzy uszli hitlerowskiej niewoli.

Po ćwiczeniach posłaliśmy na front. Wierzyliśmy, że wspólnie z Francuzami wkręcimy do okupowanego kraju i przyniesiemy ocalenie. Wierzyliśmy, że to do nas należy. Co robić? Nie chcieliśmy Niemcom walczyć w lasach. Próbowaliśmy się przedostać do Szwajcarii.

Stanisław Świerad

Życiorys walki pisany

nie na próżno. Pojchaliśmy w końcu do okupowanej części Francji. W Saint Michelle nawiązaliśmy kontakt z podziemną komórką Komunistycznej Partii Francji, oczywiście przez tamtejszych Polaków.

— Czy chcieliście, tworząc Grabowski, pracować w niemieckich koszarach? — niespodziewanie spytał mnie dowódca.

— W koszarach? Nie rozumiem...

— Nasi ludzie potrzebni są także w koszarach.

Zrozumiałem. I wiedziałem, czym to pachnie. Miałem zbierać wszystkie, nawet najdrobniejsze, informacje o stacjonujących w koszarach jednostkach. Zbierałem, przekazywałem umówionym łącznikom, a ci przesyłali je dalej. I w koszarach poszedłem do fabryki opon.

Tu dostaliśmy jeszcze trudniejsze zadanie: wysadzić kościół. Wraz z węglem wrzuciliśmy więc do kotła materiał wybuchowy, rozsypano go hali ulotki i w nozi. To nie mogło już nam ulżyć. Niemcy zaczęli nas szukać.

— Uciekajcie! — mówią towarzysze francuscy.

— Ale gdzie się skryć?

— Może w Belgii? A może w Vichy?

Przez Vichy (pracowaliśmy tam przez pewien czas jako zamiatacze ulic) przedostaliśmy się do Belgii.

my się do Liège. Tu byliśmy wśród swoich. Na dobre i złe. Pracowaliśmy w tych samych kopalniach, co przed wojną. Muszę wyjaśnić, że w Belgii okupacja była nieco łagodniejsza niż w Polsce, ale nienawidził do hitlerowców jednakowo.

Znowu związaliśmy się z komunistami. Utworzyli oni Front de l'Indépendance — Front Niepodległości. Jego zbrojnym ramieniem była organizacja bojowa Partisans Armés. Działała też Tajna Organizacja — l'Armée Secrète. Prawicowa. Ja walczyłem w Partisans Armés, razem z górnikami — komunistami, Belgijskimi i Polakami.

Ależ było wiele. W naszej kopalni pracowali radzieccy

swoje ubranie, licząc, że koledzy podrzucą mi przez szlabienka dzienne ubranie.

— Co robić? — pytam przez ścianę kolego.

— Nie bój się. Broniek — pociesza. — Coś na pewno uda się wykombinować.

Po chwili powiadomili mnie, że na ulicy (nie pamiętam już, jak się ona nazywała) będą stać dwa samochody. Zatrzasnęli drogę prowadzoną przez strażników kolumnie jeńców. Niemcy będą musieli zejść na chodnik. I wtedy mam zmykać. Miejsce dogodne, bo pełno różnych zakamarków. Dostrzymałem słowa. Uciekłem. A śmierć zaglądała mi w oczy. Czy się wtedy bałem? A że-

stanęła kwestia: pozostać tu czy wrócić do Polski? Dla mnie wybór był jeden: Polska. Należałem — oto moja legitymacja, która do dziś zachowała się — do Związku Patriotów Polskich w Belgii, organizacji założonej z inicjatywy Polaków — członków Komunistycznej Partii Belgii. Nasz związek zdecydowanie opowiadał się za Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, za nową ludową władzą w ojczystym kraju, z którego przed wojną, w trzydziestym piątym, musiałem uchodzić za pracą i chlebem na obczyźnie.

W czterdziestym szóstym znalazłem się w Eiku. Tu postanowiłem osiedlić. Już po kilku dniach byłem w Komitecie Miejskim Polskiej Partii Robotniczej. „Jestem tam potrzebny” — powiedział towarzysze Osoliński — „Jest nas tu niewielu. A roboty moc”. Odpowiedziałem Osolińskiemu: „Wiem o tym. Dlatego wróciłem”.

Krótko pracowałem w kopalniach walsbrzyjskich — „Białym Kamieniu” i „Dawidzie”. Jakoś ciężko było mi z tego węgla. Praca górnika ma w sobie coś takiego co zniewala człowieka.

Powróciłem jednak do Eiku, gdzie pracowałem aż do chwili przejścia na emeryturę. Przez dwadzieścia lat sekretar-

zowałem organizację partyjną. Pytacie, czy zdradziłem górnictwo? Nie, to kopalnie, te belgijskie, w których — byłem młody, silny, zdrowy, nie liczyłem się z niczym — straciłem zdrowie. Czy wierzyście, że po powrocie do kraju przez kilka lat służyłem węglem?

— Że z płucami — orzekł lekarz, co mnie badał. — Jakże dziwna plama.

Położyli mnie do szpitala. Badali, badali i byli w kropce. Wreszcie pytają:

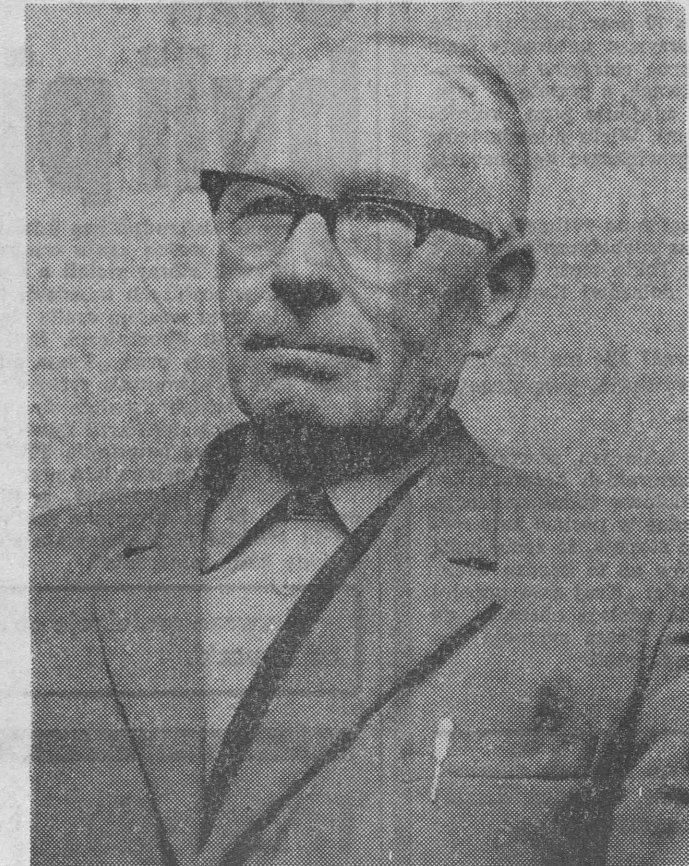
— A gdzie pan pracował?

— W belgijskich kopalniach.

— Od razu tak trzeba było mówić.

Odwiedzają mnie koledzy z Belgii, Polacy. Niedawno gościłem Janka Markowskiego, górnika z Liège, z którym razem pracowałem. Jest — podobnie jak ja — na emeryturze. Pytam go, czy nie myśli o powrocie do ojczyzny. „Ależ — tak. Jeśli jednak powrócę, to koniecznie do twojego Eiku. U was tak pięknie i zdrowo, zielono i słonecznie. Inaczej niż w Liège. Czy ty jeszcze pamiętasz Liège?”

Pamięta. Pamięta też Elk, ten jeszcze sprzed wojny, znający początek jego uchodźczych wędrówek za chlebem, którego nie stało w ojczyźnie.



BRONISŁAW GRABOWSKI: „W Liège po raz pierwszy w życiu uświadomiłem sobie robotniczą solidarność. Od znajomych Polaków, którzy dłużej ode mnie pracowali, a także od belgijskich towarzyszy górników. Związałem się wówczas z komunistami”.

Carte de membre N°1603
Legitymacja członkowska

Union des Patriotes Polonais
en Belgique

Związek Patriotów Polskich
w Belgii

Nom Grabowski
Narazimko Bronisław
Prenoms Jan
Imię Jan
Profession główny
Zawód główny
Lieu de naissance Skrochów
Miejsce urodzenia Skrochów
Date de naissance 7-11-1910
Data urodzenia 7-11-1910
Adresse Moscow, 100, 100
Miejsce zamieszkania Moscow, 100, 100
Date d'adhésion 1977
Data wstąpienia 1977

BRONISŁAW GRABOWSKI: „Dla mnie wybór był jeden: Polska. Należałem — oto moja legitymacja, którą do dziś zachowałem — do Związku Patriotów Polskich w Belgii, organizacji założonej przez Polaków, członków KPB.”

Czego oczekujemy od nauki?

Czego oczekujemy od nauki? Jakiego rodzaju, zarówno w nauce polskiej, jak i światowej, mają największe znaczenie dla przyszłości, dla rozszerzenia wiedzy o świecie i rozwiązania spraw praktycznych? Z tymi pytaniami Polska Agencja Interpress zwróciła się do wybitnych uczonych. Dziś odpowiadzi na te pytania udzielając: prof. dr inż. ZDZISŁAW MARCINIĄK — dyrektor Instytutu Technologii Bezpieczeństwa Politechniki Warszawskiej i prof. dr WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW.

Prof. dr inż. Zdzisław Marciniak.

W POSZUKIWANIU NOWYCH TWORZYW

Do najważniejszych problemów przyszłości zaliczamy:

— Osiągnięcie planu równowagi ekologicznej w naturalnym środowisku człowieka. Wymagać to będzie przejścia od dotychczasowego sposobu zaspokajania oddzielnie każdej z potrzeb społecznych do kompleksowego systemu wytwarzania i eksploatacji dóbr materialnych. Umożliwi to bardziej ekonomiczne wykorzystanie energii i osiągnięcie niemal zamkniętego cyklu obiegu materiałów, co jest warunkiem uchronienia naturalnego środowiska od dalszej dewastacji.

— Uzyskanie dalszego postępu w zakresie sterowania i automatyzacji procesów wytwarzania dzięki pełnemu wykorzystaniu osiągnięć elektroniki i informatyki.

— Opracowanie nowych tworzyw konstrukcyjnych, których własności użytkowe odpowiadać będą zwiększonym wymaganiom, wynikającym z odmiennych warunków pracy maszyn i urządzeń budowanych w przyszłości.

— Pełne wykorzystanie dla potrzeb techniki znanych obecnie zjawisk fizycznych, jak na przykład holografii, strumienia plazmy, wiązek elektronów, ciekłych kryształów, wiązek światła spójnego oraz zjawisk zachodzących w warunkach ekstremalnych na przykład w próżni, bardzo

niższych lub bardzo wysokich temperaturach i przy bardzo wysokich ciśnieniach. (Interpress)

Prof. dr Włodzimierz Michajłow.

CZyste Technologie

Oto pięć najważniejszych kierunków badań naukowych na najbliższe lata:

— Opracowanie teorii ekorozwoju, tzn. takiego kierunku rozwoju gospodarczo-społecznego, który nie prowadzi do degradacji biosfery, lecz zapewnia odnowę i racjonalne kształtowanie środowiska życia człowieka współczesnego oraz rozwijanie podstaw ekonomiki środowiska.

— Poszukiwanie nowych, „czystych” technologii i zmiana — tam, gdzie to się okaże możliwe i ekonomicznie uzasadnione — technologii procesów produkcyjnych na takie, które minimalizują lub całkowicie likwidują szkodliwy wpływ na środowisko i człowieka.

— Rozwijanie parazytologii środowiskowej, której zadaniem jest zapobieganie powstawaniu zagrożeń ze strony pasożytów, związanych z naruszeniem równowagi ekologicznej środowiska.

— Rozwój biofizyki, jako nauki o fizycznych podstawach i stronach procesów zachodzących w organizmach, ze szczególnym uwzględnieniem bioelektroniki i biomagnetyzmu.

— Rozwijanie badań nad dziedzicznością z punktu widzenia ujawnionej przed kilkuset laty możliwości — ogólnie biorąc — istnienia sprzężenia zwrotnego wzajemnego oddziaływania DNA i RNA. (Interpress)

Może narodzi się przebój...

Eliminacje piosenek radzieckiej stanowiły do niedawna jedyne forum, na którym muzykujący amatorzy mogli sprawdzić swoje umiejętności i poprosić szanowną publiczność. Istotne zawężenie profilu, wynikające z samych założeń zielonogórskiego festiwalu, spowodowało jednak w dłuższym okresie czasu zauważalny zanik zainteresowania młodzieży piosenką polską. Daleki jestem od ubolewań, że wchodzące w życie pokolenie to ludzie w przytłaczającej większości „głusi”, nie potrafiący śpiewać i grać na jakimkolwiek instrumencie. Faktem jest jednak, że płynące z potrzeby serca, spontaniczne muzykowanie coraz bardziej zanika, a znajomość melodii i słów modnych nawet przebojów jest u przeciętnych zjadaczy chleba prawie żadna. O tworzeniu tekstów i własnych kompozycji wolę nie wspominać, bo są to przypadki niezwykle odosobnione.

Chocąc w miarę możliwości uzdrowić pogłębiającą się z każdym rokiem kryzysową sytuację, ZSMP rzucił niedawno hasło roz-
śpiewania młodzieży. W tym celu przy licznych placówkach kulturalnych organizowane są tzw. kluby piosenki, które skupiają entuzjastów muzyki i wspólnego śpiewania. Zajęcia prowadzi instruktorzy i nauczyciele z odpowiednim przygotowaniem. Zakres działań, podejmowanych przez kluby, obejmuje zarówno naukę piosenek, jak też spotkania z wykonawcami i muzykami profesjonalnymi, gromadzenie i rozpowszechnianie wartościowych nagrań, zakładanie bibliotek repertuarowych i metodycznych. Ponadto mają być organizowane występy talentowanych amatorów, warsztaty szkoleniowe dla wybitniejszych ze spośród i młodych wykonawców, środowiskowe konfrontacje dorobku i gieldy repertuarowe. Celem tych wszystkich poczynań jest

zainteresowanie młodzieży wartościowymi piosenkami, jak też wyłowienie talentów i roztoczenie wszechstronnej nad nimi opieki.

Równolegle z tworzeniem klubów — ZSMP zainicjował w bieżącym roku Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki, który może stać się istotnym dopełnieniem festiwalu w Zielonej Górze. Biorąc w nim udział amatorskie zespoły wokalo-instrumentalne i soliści, skupieni wokół różnych placówek i instytucji kulturalnych. Przegląd, odbywający się na zasadach konkursu, zmusza jego uczestników do rzetelnego przygotowania, obejmującego doskonałe umiejętności wokalne i instrumentalne, jak również wybór i opracowanie ambitnego repertuaru. Jednym z warunków udziału w przeglądzie jest przygotowanie trzech utworów, spośród których dwa muszą być napisane przez samych wykonawców lub twórców z danego województwa. Tego ro-

dzażu wymóg zachęca do tworzenia i poszukiwania oryginalnych utworów, eliminuje zaś zwykłych chaluzyzistów.

Białystok został wyznaczony jako miejsce eliminacji międzywojewódzkich. Odbędzie się one w kinoteatrze „Związkowiec” w sobotę 12 bm. o godz. 11 i w niedzielę 13 bm. o 15. W przesłuchaniach, organizowanych przez ZW ZSMP, WDK i WRZZ, weźmie udział 13 zespołów wokalo-instrumentalnych i 7 solistów z województw: białostockiego, ciechanowskiego, elbląskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego, siedleckiego i suwalskiego.

Z naszego regionu do rywalizacji przystąpią „Diamenty” z BZPB „Fasty”, „Septet-Band” z klubu „Promenada” i grupa blues-rockowa „Pech” z WDK w Suwałkach.

Najlepsi wykonawcy piosenek młodzieżowych znajdują się na przeglądzie centralnym, który zostanie przeprowadzony w Toruniu w końcu kwietnia bieżącego roku. Przed jego laureatami otwarta będzie droga do nagrania radiowych, telewizyjnych i koncertów publicznych. Rokujący największe nadzieje młodzi piosenkarze otoczeni zostaną stałą opieką artystyczną i repertuarową przez wyspecjalizowane w tym instytucje.

Młodzieżowy przegląd piosenki powinien w znacznym stopniu przyczynić się do ożywienia amatorskiego ruchu muzycznego. Być może już w Białymstoku pojawiają się autentyczne talenty, oryginalne utwory, nowe koncepcje interpretacji i aranżacji piosenek...
JAN KWAŚOWSKI

TAKIE JEST ŻYCIE

Metoda na klienta

W instrukcji dołączanej do pisaka wyprodukowanego przez Spółdzielnię Inwalidów Wytwarzających Różne „Chelmet” w Krakowie, czytamy m. in. „Pisak służy do pisania i szkicowania”. Długo medytowałem, komu właściwie potrzebna jest ta rewelacyjna informacja? Użytkownikowi raczej nie. Już sam fakt, że nabył pisak, świadczy, iż osiągnął poziom umysłowy co najmniej pierwszoklasisty i wie, do czego służy to narzędzie.

Po namyśle doszedłem do wniosku, że instrukcja była potrzebna głównie po to, aby można było zamówić pudełko. Gdyby jej bowiem nie było, pisaki można by sprzedawać bez opakowania, tak jak długopisy, ołówki itd. Natomiast jeśli już jest instrukcja, to trzeba ją jakoś dołączyć do wyprodukowanego towaru. Za instrukcją i pudełko trzeba było firmie „Chelmet” po to, aby mogła zażądać za pisak 18 zł. No bo jak się zsumuje wszystkie koszty: produkcji pisaka, produkcji pudełka, kosztu druku ulotki i nadruku na pudełku, to nie można przecież wziąć za pisak np. 6 zł, choć sam towar nie jest więcej wart. Cała ta manipulacja służy więc po to, aby można było stosunkowo łatwo nie tylko wykonać, ale być może nawet przekroczyć wartościowy plan produkcji.

Aby uniknąć posądzenia o napaśliwość, załączę dalszy ciąg instrukcji. Punkt 2 brzmi: „Zaleca się chronić końcówkę przed wysychaniem, przez każdorazowe zamykanie ochraniacza”, zaś punkt trzeci i ostatni: „W przypadku wyschnięcia końcówki należy zamurzyć ją na kilka sekund w wodzie”. I to już wszystko. Jak z powyższego wynika są tylko dwie możliwości albo moje domysły są słuszne, albo „Chelmet” uważa użytkowników swoich wyrobów za półgłówków. W tym ostatnim przypadku nasunąłoby się jednak kolejne pytanie, mianowicie po co takim pisak?

Jeśli instrukcja nie przynosi korzyści producentowi, a nawet wręcz przeciwnie, może przysporzyć mu kłopotów, bo wszak wypadła się pod nią podpisać, a tym samym zdradzić incognito — producenta pozostawia wolną rękę użytkownikowi: masz towar i rób z nim co chcesz! W takiej sytuacji znalazła się moja znajoma, która kupiła zielony materiał w białej prochy na bluzkę. Nabiegła się, bieduła, po całym mieście, nim wreszcie udało jej się znaleźć krawcową. Jedną z paradokso-
naszych czasów polega bowiem na tym, że szkoły kształtujące krawcowe pękają w szwach, natomiast żeby znaleźć osobę umiejącą zrobić użytek z noży i wykonać kilkanaście prostych szwów, trzeba mieć nie tyle jakieś chody lub uchodzić nogi do kolan. Nie dziwnego, że nim bluzka była gotowa, moja znajoma opadała z sił i zapałała grypą.

Nasze babcię uwołały — a lekarze do pewnego stopnia popierały ich pogląd do dziś — że jak się człowiek przeziębi, to powinien się

dobrze wypocić. W większości mieszkań jest to niewykonalne. Fachowcy różnie to wyjaśniają. Według jednych krzyży są za małe, według innych — za duże. A jeden oświadczył nawet, że jak się chce, żeby było ciepło, to trzeba palić, ale powiedział to zupełnie prywatnie i w dodatku nie był całkiem trzeźwy, więc nie jest to opinia miarodajna. Bez względu na przyczynę w mieszkaniu mojej znajomej jest zimno jak w piwnicy.

Jako białostockanka wiedziałam jednak, że są w tym mieście dwa lokale idealnie nadające się do zamierzonej przez nią kuraacji, jest w nich bowiem duszno nieczym w rzymskiej łaźni. Są to mianowicie: 1. piętrowy dom towarowy „Central” oraz sala Filharmonii. Jako stu procentowa kobieta najpierw wybrała się do „Centralu”, gdzie jednak spotkała się z zawodem, gdyż obejrzenie wszystkiego, co było godne uwagi, zabrało jej raptem pół godziny. Wobec tego wystrzeliła się w nową bluzkę i poszła na koncert.

Po powrocie do domu stwierdziła, że znalazła się w sytuacji pewnego dyrektora, któremu po przyjeździe z urlopu sekretarka miała do zakomunikowania dwie nowiny: przykrą i miłą.

Zaczniemy od przykrych — proponował dyrektor.

— Od jutra nie będzie pan moim szefem, bo właśnie przyszło z centrali dyscyplinarne zwolnienie.

— Do licha! No, a ta miła nowina?

— Będziemy mieli dzidziusia, koteczku! — zaszczębiała radośnie panienska.

Moja znajoma stwierdziła, że wprawdzie przeziębienie jej nie przeszło, ale za to górna połowa ciała oraz bielizna są dokładnie umalowane na zielono. Pozieleniła również na twarzy, lecz to już był skutek uboczny. Próba dowiedzenia się, kto wyprodukował tak znakomicie farbujący materiał, spełnia oczywiście na niczym.

Stuchając jej złośliwych kiwałem współczującą głową. Inaczej nie wypadło. W gruncie rzeczy uważam, że nie miała racji. No bo wprawdzie producent tego materiału nie dołączył do swego wyrobu instrukcji (w rodzaju „nie moczyc”, „nie prać”, „natychmiast po kupnie wyrzucić”) choć była potrzebna, ale za to producent pisaków wydrukował instrukcję, chociaż była zbędna. Więc to się jakoś jedno z drugim bilansuje.

A już zupełnym nonsensem byłoby domaganie się od producenta materiału, aby wzmienić syna pewnej krakowskiej przekupki, mającej za moich dziecięcych lat kram pod Świeńnicami, wykorzystując: „Nie kupujcie baraszku z mojej mamy, bo jej się w bezcie szczer utopił!” Producent spartolił, więc ktoś musi za to zapłacić, a chwalić się nie ma czym. Takie jest życie...

R. KRAŚKO

A teraz do najlepszych

Ciąg dalszy ze str. 1

pracy. Pisałem, że Pisz jest pięknym miastem położonym w puszczy. I że chcemy na początku przyjąć u siebie ich piłkarzy, a naszych wysłać tam. Oni mają piękną halę sportową, jakos to potrafili załatwić. A naczelnik odpowiedział dopiero na drugi

teleks. Odpowiedział, że o formach i jakimś regulaminie współpracy pomyślimy na przyszły rok dopiero. Nie wiem, jakiego rodzaju czy to. A ja bym chętnie poprosił dyrektorów, handlowców, żeby tam pojechali, poznali jak tam robia, że mają taki porządek. Tam czystość mi załapała.

Zresztą i tak skopiował z Limanowej kilka rzeczy. Na przykład takie straż społeczna, która chodzi po mieście i pilnuje porządku a jeśli trzeba — karze mandatami. Komitet uchwał w tej sprawie na plenarnym posiedzeniu przedstawił pod głosowanie. Wszyscy podnieśli ręce za uchwałę, trzasnęła się podpórka, a decyzją tego społecznego sądu.

Piękną rzecz załatwili, nawiązali kontakty z Politechniką Krakowską. Podpisali, a także z rektorem i Radą Uczelnianą umowę o długoletniej współpracy. To tak właśnie wygląda. Studentzi zrobili już projekt kolorystyki miasta. Prorokator przysłał list:

Kazimierz Pietrzyk i przewodniczący RU Franciszek Łożyński.”

— Tu nawet skargę, cholera, na mnie napisali do KW, że pijanstwo urządzałem. No, rzeczywiście, kanapki zrobiliśmy i butelkę koniaku wypiliśmy w niedzielę, tu w biurze, w dzień wolny od pracy, bo przyjechała cała Rada Uczelniana i projekty przywieźli. Studenti napracowali się, dwie grupy pracowały i w dwu wydaniach zrobili nam kolorystykę, w czynie społecznym. Nagrodę tylko dałem, 3 tysiące złotych na Radę Uczelnianą. Za takie projekty trzeba by zapłacić ze sto tysięcy złotych. Teraz już malujemy elewację według tych projektów, pokazuje panu osiedle domków jednorodzinnych, będzie przyjemny zakątek z tego. A studentzi też nam są cholernie wdzięczni, bo my im tu pomagamy ośrodek wypoczynkowy urządzać. Obozy naukowe będą prowadzić pracownicy potrzebne dla miasta.

W poprzednich latach Pisz nie przegrał niczego, co było do wygrania. Rosnie jednak szybko, ma ogromne potrzeby. Chce wygrać i teraz wszystko, co możliwe. Może Pisz, Alojzy Szewczyk i sekretarz KMIG, inspekcja, serce oddane miastu, twarda ręka dla opor-



Kazimierz Kutz z synem.

CAF — Rozmystłowicz

12 filmów znakomitego reżysera

Filmy Kazimierza KUTZA, jednego z najlepszych twórców naszej kinematografii cieszą się dużym zainteresowaniem.

Zadebiutował w 1959 roku filmem „Krzyż walecznych”. Od razu dał się poznać jako reżyser, któremu o coś istotnego chodzi. Do tej pory ma na swoim koncie 13 pozycji. Wiele z nich zostało nagrodzonych: „Krzyż walecznych” otrzymał nagrodę Klubu Krytyki Filmowej, „Ludzie a pociąg” nagrodę Min. Kultury i Sztuki II stopnia, „Sól ziemi czarnej” — nagrodę państwową I stopnia.

Kazimierz Kutz jest od kilku lat kierownikiem zespołu filmowego „Silesia”, jedynego, który istnieje poza Warszawą. „Silesia” znana jest ze swoich wysokich aspiracji i znakomitego dorobku. Między innymi w „Silesii” zrealizowany został serial telewizyjny „Daleko od szosy” w reżyserii Zbigniewa Chmielewskiego oraz film „Przepraszam, czy tu biją?”. Marka Piwowarskiego i „Trędowata”, Jerzego Hoffmana. Na premierę czeka film „Ptak ptakom”, Pawła Komorowskiego opowiadający o obronie Katowic w 1939 roku przez powstańców śląskich i harcerzy. Kazimierz Kutz ma zamiar wkrótce zająć się filmem współczesnym o tematyce górniczej lub psychologicznej.

W tym roku w śląskim zespole filmowym powstaną trzy obrazy debiutanckie Witolda Orzechowskiego „Niewinne kłamstwa”, Andrzeja Barańskiego „Piama” oraz Ferriduna Erola „General i tulipan”. (dor)



Kazimierz Kutz na planie filmu „Sól ziemi czarnej”.

CAF — Seko



Kazimierz Kutz i jego syn oraz Franciszek Pieczka.

CAF — Rozmystłowicz

Prezentujemy dzisiaj laureatów pierwszych i drugich nagród w naszym konkursie. Sądymy, że ich z konieczności zwięzłe zwierzenia oraz opisy księgozbiorów zainteresują wszystkich uczestników konkursu, jak też zachęcą pozostałych czytelników do pożytecznego naśladowictwa.

WACŁAW KLEJMONT jest nauczycielem języka polskiego w Technikum Hodowlanym w Olecku. Rzecz zrozumiała, że jego księgozbiór, zawierający — mimo młodego wieku właściciela — imponującą ilość trzech tysięcy tomów, składa się w przeważającej części z dzieł literackich. W niezbyt obszernym pokoju, w którym mieszka z żoną i dzieckiem, zgromadził całą Bibliotekę Literatury XXX-lecia, liczne antologie poezji, dzieła najwybitniejszych pisarzy różnych epok i narodów od Horacego i Kochanowskiego poczynając. Szczególną sympatią darzy wszelkie poezje współczesne: Różewicza, Grochowiaka, Brylla, Białońskiego. Skompletował serię Biblioteka Poetów XX wieku, wydawaną od 10 lat przez LSW. Współczesną literaturę światową reprezentują Borges, Neruda, Jewtuszenko, Rożdestwenski. Klasyków rosyjskich czyta w oryginale. Posiada bibliofilskie wydawnictwa „Nowego Medyka” i „Orientacji”. Od dziesięciu lat kompletuje roczniki „Życia Literackiego” i od kilku „Nowego Wyzwu”.

Sporo miejsca w bibliotece Wacława Klejmona zajmują opracowania historyczno-literackie: Chrzczanowski, Krzyżanowski, Klejner, a także słowniki i encyklopedie. Ze względu na przygotowywaną obecnie na Uniwersytecie Gdańskim pracę magisterską, której tematem jest pisarstwo Jana Parandowskiego, zgromadził wszystkie książki tego autora, jak również (niektóre unikalne) wydawnictwa traktujące o jego prozie.

CZESŁAW SZYPULEWSKI ze wsi Olszanka gromadzi książki od dwudziestu lat. Początkowo kupował wszystko, co wpadło w ręce, bez jakiegokolwiek określenia idei. Obecnie stara się nabywać jedynie wartościowe wydawnictwa, ale w dalszym ciągu jego zainteresowania są rozległe. Obok kompletu dzieł klasyków — Balzaca, Stendhala, Czechowa, Dickens, Tolstoja, posiada liczne albumy malarskie, opracowania historyczno-literackie,

słowniki, „Encyklopedię II wojny światowej”, 10-tomową „Historię Powszechną”, 13-tomową „Wielką Encyklopedię Powszechną”, „Nową księgę przyszłości”. Ponadto wszystkie wydane dotychczas pozycje z serii

Księgozbiory stare i nowe

„Wielki Atlas...”, słowniki geograficzne, „Encyklopedię Staropolską” Glogera.

Zbiera również książki z zakresu rolnictwa i hodowli, prowadzi bowiem wraz z rodziną 10-hektarowe gospodarstwo. Pracuje ponadto w filii Biblioteki Gminnej i jest sekretarzem propagandy Komitetu Gminnego PZPR w Nowinie. Swoją bogatą księgozbiór, z którym nie może się równać zawartość filii bibliotecznej — chętnie udostępnia mieszkańcom okolicznych wsi, przede wszystkim zaś studiumjącym zaocznie nauczycielom.

JAN CZAPLA z Białegostoku, obecnie na emeryturze, rozpoczął gromadzenie książek w szesnastym roku życia i — rzecz jasna — od Sienkiewicza. Później zainteresował się szerszą literaturą i historią. Podczas wojny zaginęły wszelako najcenniejsze wydawnictwa Trzaski, Ewerta i Michalskiego, inne spłonęły już po wyzwoleniu. W 1945 roku Jan Czaplą ponownie założył bibliotekę. Zdołał w

niej zgromadzić ponad 2 tys. tomów, w tym znaczną część — z racji zainteresowań i obowiązków (był przez wiele lat wiceprezesem WK ZSL w Białymstoku) — dotyczącą historii ruchu ludowego. Najcenniejsze wydawnictwa w jego zbiorach to komplet tzw. „serii ceramowskiej”, Wielka Encyklopedia Powszechna, 11-tomowy „Słownik języka polskiego”, wszystkie dzieła Stowackiego i Mickiewicza, 6-tomowa „Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego”, 51 tomów Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej i wszystkie „Roczniki Białostockie”. Obecnie kompletuje wspomnienia dowódców radzieckich z okre-

su II wojny światowej, jak również inne wydawnictwa, dotyczące historii najnowszej.

Wśród laureatów konkursu w kategorii bibliotek nowo założonych jest pewna prawidłowość: niemal wszyscy przynależą do środowisk, w tradycyjnym pojęciu nie mających, ale wspólnego z gromadzeniem książek ani też nawykami systematycznego czytania. Są to przede wszystkim młodzi robotnicy, którzy swą rozbudowaną aktywnością czytelnictwa przezwyciężają niechęć do monopolu inteligencji w tej dziedzinie.

MARIA SZYDŁOWSKA z Białegostoku specjalizuje się w zbieraniu literatury patriotycznej i monografii wielkich ludzi. W niedługim czasie zgromadziła pamiętniki Poli Negri, Sarah Bernhardt, D. Abrantes, listy Zapołskiej, „Żywot Modrzejewskiej” Szczubalskiego. Ponadto sporo tytułów z serii Biblioteka Klasyki Polskiej i Obcej, trochę wydawnictw na temat II wojny światowej, 3-tomową Encyklopedię Powszechną PWN i albumy malarskie.

Pracuję w PKS jako robotnica. Mąż jest kierowcą i dużo jeździ po kraju. Przed każdym wyjazdem sporządza listę potrzebnych nam tytułów, a mąż nabywa je w antykwaratach w różnych miastach. Tym sposobem kupiliśmy m. in. stare wydanie „Don Kichotta” i „Sagi rodu Forsythe’ów”, przedwojenne „Nędzników”. Moje upodobania czytelnice są może specyficzne; lubię pamiętniki i wspomnienia, gdyż są tam rzeczy prawdziwe. Dumna jestem ze swojej biblioteki. Własny księgozbiór — to moje dawne marzenie, które spełnia się dopiero teraz, kiedy mamy mieszkanie.

ROŻA SAKOWICZ, robotnica z Wasilkowa: Moja przyjaźń z książkami zaczęła się wówczas, gdy nauczyłam się czytać. Wypożyczałam je z bibliotek i od znajomych, ale zawsze marzyłam o własnym księgozbiorze. Kiedy zaczęłam pracować, postanowiłam z każdej wypłaty przeznaczać część pieniędzy na zakup kilku przynajmniej książek. Każda z nich to inne przeżycie, inne wzruszenie. Chciałabym posiadać całą literaturę klasyczną, wszystkie znane dzieła wybitnych autorów, ale na to potrzeba dużo czasu. Poprzednio mieliśmy jeden pokój, książki z konieczności stały w pudłach. Teraz wynajmujemy trochę większe mieszkanie, kupiliśmy regał i zamówiliśmy następny. W trakcie konkursu nabyłam około dwustu książek, głównie z Biblioteki Klasyki, ale też „Dekameron”, „Pogrzeby się w mroku”, powieści Manna, Stendhala, Warrena. Staram się swoje zamiłowanie przekazywać dzieciom, by w przyszłości kontynuowały moje wysiłki.

MAŁGORZATA STELLA ZALEWSKA jest uczennicą VII klasy Szkoły Podstawowej w Giżycku. Nie przeczy żadnego tytułu z serii Klasyka Młodych, ale ma też sporo pozycji z Biblioteki Klasyki Polskiej i Obcej: Hemingwaya, Tolstoja, Platonowa, Poeo, Cervantesa. Z polskich pisarzy współczesnych kupuje Putramenta, Dobrzyńskiego i Szaniawskiego. Czyta zazwyczaj do późna w noc, a ponieważ wiele książek jest aktualnie niedostępnych na rynku, korzysta również z usług biblioteki szkolnej.

Opr. JKW

W czas, który przyjdzie

Ciąg dalszy ze str. 1

cej złotych miesięcznie na rozszerzanie zbiorów o interesujące ich nowości. Było to nawet — trzeba przyznać — pewnym zaskoczeniem dla organizatorów. Efektem tak dużego wysiłku i znacznych obciążeń finansowych są znakomite, a często wręcz zachwycające księgozbiory.

Przy rozstrzygnięciu i podsumowywaniu naszej całorocznej akcji nie udało się, być może, uniknąć decyzji subiektywnych i woluntarystycznych. Porównywanie bowiem bibliotek nie tylko różnej liczebności, lecz o kraciowym odmiennym charakterze, gromadzonych w różnych okresach czasu i w rozmaitych warunkach — jest zadaniem prawie niewykonalnym. Uczestnicy konkursu „Mój przyjaciel — książka” pochodzą z różnych środowisk, wykonują najrozmaitsze zawody. Zróżnicowane są ich możliwości

finansowe i warunki mieszkaniowe, a także dostęp do wartościowych nowości wydawniczych. Premiuje się zatem tyleż intensywność zakupów, co rzeczywiste zamiłowanie, wyrażające się głównie w krystalizacji zainteresowań daną dziedziną i uporem w gromadzeniu wydawnictw z tego właśnie zakresu.

Wśród laureatów znaleźli się poza wszelką wątpliwością osoby, dla których kompletowanie własnego księgozbioru jest jedną z najważniejszych spraw w życiu. Ich pasje, zrodzone z naturalnej ciekawości świata, z głęboko odczuwaną potrzebą rozumienia współczesności i tradycji kulturowej, z rozbudowaną wrażliwością — są pięknym świadectwem aktywności intelektualnej, niezasklepiania się w myślowym zaścianku. Taki wniosek potwierdza ich postawa również w innych niż gromadzenie książek dziedzinach; wiele osób spośród uczestników konkursu sprawuje najrozsądniejszą funkcję społeczną i oświatową, będąc w swych środowiskach rzecznikami nie tylko autentycznej potrzeby czytelnictwa, ale też szeroko rozumianej nowoczesności myślenia i działania. Są zaczynem tych zjawisk, które przeobrażają życie duchowe społeczeństwa.

Owoce konkursu należy rozpatrywać nie w kategoriach jednego roku i kilkuset wzbogacających czy też zubożających od podstaw księgozbiorów. Warto zdać sobie sprawę, że zakupione w związku z naszą akcją wydawnictwa trwać będą w czasie, uzupełniane wciąż i pomnażane. Domowe i rodzinne biblioteki, przekazywane z pokolenia na pokolenie, są znakomitym przykładem ciągłości kulturowej. Są czymś trwałym, co nie dewaluje się z upływem lat, lecz rośnie i pięknieje.

JAN KWASOWSKI



Maria Szydłowska, laureatka I nagrody w kategorii bibliotek nowo założonych.

Zwycięzcy konkursu „MÓJ PRZYJACIEL-KSIĄŻKA”

Po zapoznaniu się ze zbiorami bibliotecznymi, zgłoszonymi do konkursu, komisja w składzie: red. JAN KWASOWSKI z „Gazety Współczesnej” (przewodniczący), MIECZY-SŁAW HUTT — zastępca dyrektora PP „Dom Książki” w Białymstoku i WIESŁAW PIETUCH — RSW „Prasa—Książka—Ruch” (członkowie) postanowiła przyznać:

w kategorii bibliotek domowych wieloletnich, uzupełnianych w trakcie konkursu:

I nagrodę wartości 3 tys. zł WACŁAWOWI KLEJMONTOWI z Olecka;

2 nagrody II, wartości 2 tys. zł każda: CZESŁAWOWI SZYPULEWSKIEMU z Olszanki (woj. suwalskiej) i JANOWI CZAPLI z Białegostoku.

5 nagród III wartości 1 tys. zł każda: WOJCIECHOWI SMÓRZOWI z Giżycka, ROZALI DANILCZUK z Białegostoku, MIKOŁAJOWI POPLAWSKIEMU z Chraboli (woj. białostockiej), JÓZEFOWI WALCZYKOWI z Turośli (woj. łomżyńskiej) oraz RYSZARDOWI GRĘBOWSKIEMU z Białegostoku.

W kategorii bibliotek domowych, założonych w czasie trwania konkursu:

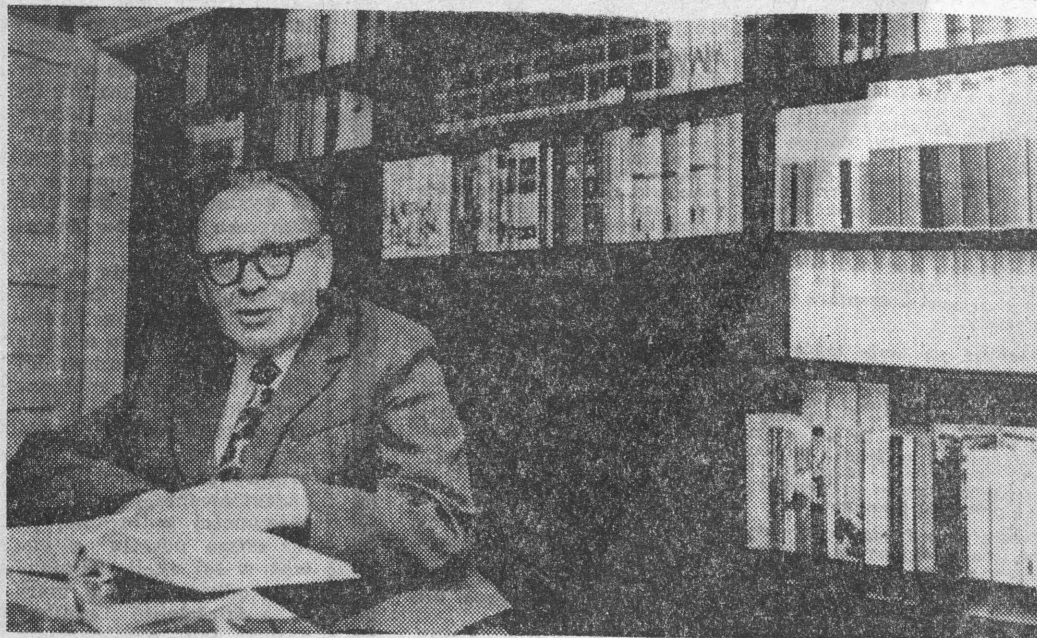
I nagrodę wartości 3 tys. zł MARI SZYDŁOWSKIEJ z Białegostoku.

2 nagrody II, wartości 2 tys. zł każda: MAŁGORZATY STELLI ZALEWSKIEJ z Giżycka i RÓŻY SAKOWICZ z Wasilkowa.

5 nagród III, wartości 1 tys. zł każda EDWARDOWI ZUKOWSKIEMU z Suwałk, MIROSLAWIE BRAUN ze Stawisk (woj. łomżyńskiej), ANTONIENIE MACKIEWICZ—WOŹNICZY z PGR Dobrzyńskowa (woj. białostockiej), MARI JADCZUK z Nurca—Stacji (woj. białostockiej) oraz Halinie GRZYWIE z Białegostoku.

Za propagandę idei konkursu, a także za wzorową obsługę jego uczestników komisja oceniająca postanowiła przyznać 3 równorzędne nagrody pracownikom księgarń nr 7 w Białymstoku, nr 21 w Olecku i nr 53/1 w Bielsku Podlaskim.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, na nagrody złoży się poszukiwane wydawnictwa bibliofilskie, albumy i reprinty. Spotkanie laureatów i uroczyste wręczenie nagród odbędzie się w budynku redakcji (sala konferencyjna na I piętrze) w dniu 21 lutego br. o godz. 11. Serdecznie zapraszamy.



Jan Czaplą laureat II nagrody w kategorii bibliotek starych.

Fot. Krzysztof Świdorski

nich, jeśli się trafiają. Tadeusz Zammaro — sekretarz KMiG, inspiracja, sterowanie szerokimi obszarami kultury. I jeszcze powołana niedawno rada 26 dyrektorów zakładów pracy.

„Rada dyrektorów — to że statutu — może powierzyć zadania społeczno-gospodarcze do wykonania przedsiębiorstwom, zakładom pracy, instytucjom, szkołom i innym organizacjom społecznym na terenie miasta i gminy”.

I jeszcze naczelnik miasta. Wygrać wszystko, co dla Pisu.

Mieliśmy spotkanie z sejmową komisją zdrowia i kultury fizycznej. Ta komisja przebywała w województwie suwalskim, no i taką wizytacją robili w Liceum Ogólnokształcącym — jakie tam gabinety lekarskie, opieka na dziećmi, zobaczyli krypta pływalni, byli w Liceum Medycznym i w jednym z przedszkoli. Chcieli jeszcze im żłobek pokazać, który mieści się w fatalnych warunkach, budynek stary, grozi zawaleniem się. Ale nie było czasu. Po tem pojechali na obiad do Wiertla. Warto dodać, że budowę żłobka wprowadzili do planu czynów społecznych w tym roku, ale Wojewódzka Komisja Planowania nie przyje-

ła do wiadomości ich decyzji. Zalażone zostało już wykonawstwo robot. Jeździł Przesław do towarzysza Wiśniewskiego ze Zjednoczenia Przedsiębiorstw Budownictwa Rolniczego w Białymstoku i towarzysza Wiśniewskiego zgodę na wykonawstwo. Pracownicy PBRol. otrzymują za to dla swoich dzieci 50 proc. miejsc w nowym żłobku. Co to za różnica? Wszystkie dzieci są nasze. Elementy budowane mieli już załatwione w Warszawie, bo ci ze stolicy mają u nich swój ośrodek turystyczny, to oni też ich doją ile się da. A tu nie przyjmują do wiadomości. Więc na obiedzie Przesławowi przypadła toasta i zaatakował komisję, może trochę za mocno, bo w pewnym miejscu I sekretarz go nawet przyhamował. Powiedział — proszę wybaczyć, ale niestety, jesteście tutaj po to, żeby między innymi pomóc nam problemy rozwiązać. Posłuchacie i pojedziecie, a my należy do powiedzianej. I nie należy do przyjmowania ani naczelnika, ani sekretarza odprawiać placzące matelnie. Wyrzucił go z oczyszczalni, że ki ze łzami w oczach. Odejdźcie. Wygarnął posłom tyle. — Odejdźcie. Wygarnął powiedzieli, że do Pisu nie dążąc powiedzieli, że do Pisu nie przyjadą jeśli żłobka nie będzie.

Problem żłobka jeszcze nie załatwiony, z tym że władze Pisu zdecydowały, że cztery miliony środków własnych, półtora miliona złotych — czyn społeczny i wykonawstwo robot. Wszystko jest, tylko proszą jakoś do planu wprowadzić. Albo „nielegalnie” będziemy budować — powiedzieli, — tylko nie wyciągajcie wniosków.

Nagroda za gospodarność, którą przyznał Piszowi OK FJN wynosi półtora miliona złotych. Przeznaczono ją jako rezerwę funduszu miejskiego na budowę żłobka. Trzeba wygrać wiele innych spraw. Budownictwo mieszkaniowe i związane z tym inwestycje w gospodarce kulturalnej. Można sporo osiągnąć pod warunkiem, że każda złotówka z państwowego budżetu pomnożona zostanie przez wysiłek całej społeczności miasta. W Pisu każdy wie, co w tej dziedzinie będzie się robić teraz, za rok i za cztery. Program aktywizacji opracowano w szczegółach na całą pięćdziesiątka. W tym roku zagospodarowany zostanie miejski odcinek Pisy. Będą baseny, korty tenisowe, place zabaw i gastronomia. Krajowy mistrz gospodarności otrzyma siedem milionów złotych.

Wysoka nagroda kusi, przydałaby się miastu. W Pisu podniesiono więc bardzo wysoko próg próczek wymagania w stosunku przede wszystkim do siebie. Józef Przesław rozpoczął drugi rok sprawowania funkcji naczelnika miasta.

Nie znalazłem Pisu wcześniej, w ciemno gale. Już kiedy te sprawy nagrywały się, przyjechał mi z żoną zobaczyć co to za miasto. Przeszliśmy się ulicami, popatrzyliśmy, podobalo się nam. Wkrótce potem wstąpiłem do tego gabinetu i tak zaczęłam rozglądać się. Z sekretarzem porozmawiałem, to umówiłem się z byłym naczelnikiem, kilka spraw mi przekazał, to poprosiłem główną księgową, zbierałam wiedzę o Pisu. Poznałem, co jest a czego nie ma, jakie problemy są tu najpilniejsze do rozstrzygnięcia. Mieszkanie zastępcę sobie załatwiłem. I nawet nie wiem kiedy poczułem się, że jestem naczelnikiem. Towarzyszył mi zawsze I sekretarz KM, gdy chciałem dobrze poznać kolejne sprawy. No i tak wspólnie z Komitetem, z Frontem Jedności, z całym aktywnym doświadczeniem do wniosku, że stać nas na to, żeby tego „Mistrza Gospodarności” spróbować zdobyć.

ZDZIŚLAW KAZIMIERCZUK

Dr inż. Mieczysław Pawlik kieruje Zakładem Wychowania Technicznego, przygotowującym nauczycieli dla szkolnictwa średniego; zakład funkcjonuje w ramach Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Dr Pawlik, zabiegający m. in. o stworzenie w Białymstoku szkolnego muzeum techniki, jest autorem wydanej przed kilkoma laty mapy lokalizującej wiatraków na terenie ówczesnego województwa białostockiego. Obecnie uzupełnia ewidencję i jest w trakcie opracowywania analogicznej mapy dla całego północno-wschodniego makroregionu. Oblicza, że na tym terenie zachowało się jeszcze, w różnym stanie, blisko 300 wiatraków. Im też chciałby poświęcić folder na użytek turystów, czym zainteresowane są krajowe wydawnictwa.

Świat wiatraków

Wiatrak regionu północno-wschodniego reprezentują ogromną różnorodność rozwiązań konstrukcyjnych; wśród nich występują wszystkie podstawowe typy — koźlaki, holendry, paltraki. Najstarsze i najbardziej rozpowszechnione są koźlaki, najczęściej dwukondygnacyjne budowle drewniane. Mechanizmy i konstrukcja budowlę wykonywane były z drewna sosnowego, żeby kół z grabu. Jeden z najstarszych koźlaków znajduje się w Tykocinie. Jest to egzemplarz z ubiegłego stulecia o kubaturze około 360 m sześć., z zachowanymi podstawowymi mechanizmami, które po uzupełnieniu mogą jeszcze stanowić wartość użytkową.

Holendry, reprezentujące znacznie wyższy poziom rozwiązań technicznych, posiadają konstrukcje drewniane wsparte na murem wykonanym z piwnego kamienia. Jeden z najlepiej zachowanych holendrów muremowanych znajduje się w Janowie koło Kolna. Jego wewnętrzne urządzenia drewniane są jeszcze w dobrym stanie. Jednym z piękniejszych holendrów drewnianych jest obiekt w miejscowości Szalówka, przy szosie Białystok-Augustów. A jednym z najoryginalniejszych — obiekt w Krasnopolu koło Sejna, zbudowany w 1933 r. przez pomysłodawcę na dachu jego domu. Do r. 1941 służył do napędu oryginalnych obrabiarek do drewna, a później napędzał prądnicę elektryczną. Dzięki temu rozwiązaniu właściciel jako pierwszy we wsi wprowadził do swych zabudowań światło elektryczne.

Paltraki wyglądem zewnętrznym przypominają konstrukcje koźlaków, wewnętrzne mechanizmy zaś są zbliżone do rozwiązań, przyjętych w holendrach. Budowla spoczywa na metalowych rolkach, które toczą się po kolistych szynach, zamocowanych na betonowym fundamencie. W ten sposób za pomocą drąga sterowego może być ustawiana w kierunku wiatru. Interesujący jest wiatrak tego typu w Bargłowie Dolnym ko-



ło Augustowa, stojący w gso-podarskiej zagrodzie i służący obecnie jako magazyn paliw dla traktorów.

Tylko kilka pojedynczych egzemplarzy wiatraków w Polsce jeszcze pracuje, m.in. w okolicach Sarnak nad Bugiem. Inne czas skazuje na zagładę, choć wiele z nich można uratować przez naprawę da-chów i ścian bocznych, a następnie przekazać na ekspozycje muzealne (jak np. XVIII-wieczny wiatrak w Drewnowie, wyremontowany przez Ciechanowieckie Muzeum Rolnictwa).

Trzyletnie inwentaryzacyjne zabiegi dr Pawlika wiążą się z jego zainteresowaniami historią techniki, podzielnymi nie tylko przez specjalistów. W istocie pozostaje ciekawym problemem na przykład zagadnienie, jak prości rzemieślnicy, nie znając nawet pojęć koła podziałowego, modułu — potrafili jednak wykonać znakomite przekładnie zębate i stosować elementy automa-

INFORMACJE • PROPOZYCJE

Warto obejrzeć W TELEWIZJI

„STRZELBY APACZÓW”
TVP wyświetli w sobotę, 12 bm. o godz. 20.30 w pr. I bardzo popularny w latach sześćdziesiątych amerykański western pt. „Strzelby Apaczów”. Film realizował William H. Witney, a jego akcja toczy się w Arizonie w końcu XIX wieku. Kłopotliwy Jeff Stanton, wbrew wyrazom rozkazu swego dowódcy dąży do porozumienia z Indianami...
Graj: Audie Murphy, Michael Dante, Linda Lawson.

KINO NOCNE
„Beniamin”, czyli pamiętnik enolliwego młodzieńca — to francuska komedia kostiumowa, za którą jej twórcy: Michel Deville i Nina Companeez otrzymali nagrodę im. L. Delluc’a. Akcja filmu toczy się w scenarii osiemnastowiecznego zamku w Chateau St. Brice, a bohaterem jest młodzieńcy, wychowany w surowości chłopiec, którego wyprowadza w życie znaną uwodzicielką. Grają: znakomici aktorzy francuskiego kina: Michel Morgan, Michel Piccoli, Catherine Denery. W roli tytułowej — Pierre Clementi. Film jest dostępny dla widzów od lat 18. (Sobota, 12 bm., godz. 22.30, pr. I).

TYLKO W NIEDZIELE
I znów niedzielne popołudnie urozmaici Naczelna Redakcja Publicystyki Kulturalnej, przedstawiając w swoim interesującym bloku programowym takie pozycje, jak m. in.: „Sam na sam” ze znanym plakacista i malarzem Franciszkiem Siarowskim, „Aukcja na dwa sztuki”, podczas której swoje prace prezentować będą studenci ASP, Trybuna wyobraźni pod przewodnictwem Zygmunta Kalużyńskiego, „Spotkania z balladą” i „Pamiętnik literacki Putramenta”.

TEATR TV
W poniedziałkowym Teatrze Telewizji (14 bm., godz. 20.30, pr. I) zobaczymy sztukę Franca Kovera Krocza pt. „Górna Audiana”. Dramat przedstawia morderstwo kryzysu w życiu robotniczego małżeństwa. Spektakl telewizyjny w reżyserii Stanisława Różewicza nie daje jednoznacznego rozwiązania dramatu dramatyzującego niejakiego dwójka ludzi pozostaje niejako w zawieszaniu. Zamierzony w interpretacji sytuacji, która nie odrzuca możliwości pojawienia się nadziei na dalsze wspólne życie bohaterów.

W roli Anny wystąpi Jolanta Leche, Heinza — Maciej Góral.

„LUCJAN LEUWEN”
Czterodniowy serial TV francuskiej realizowany został na podstawie powieści Claude Autant-Lara. Akcja filmu rozpoczyna się we Francji, w roku 1832, w okresie władzy Ludwika Filipa Orleańskiego. Bohaterem filmu jest Lucjan Leuwen, bankier bogaty paryski bankiera. Usunięty z politycznej rozpoczyna karierę wojskową.

W roli głównej wystąpi Bruno Garcia, a w pozostałych: Antonella Lualdi, Jean Martinelli, Jacques Menezi, Mary Martinelli, Nicole Janet i inni. Pierwszy odcinek tego serialu wyświetlony zostanie we wtorek, 15 bm. o godz. 20.30 w pr. I.

FILMOTEKA ARCYDZIEL
Dramat obyczajowy pt. „Widzyczki” realizowany został przez zmarłego niedawno w tragicznych okolicznościach, słynnego reżysera włoskiego Piera Paolo Pasoliniego. Film wzbudził swego czasu ogromne zainteresowanie i otrzymał nawet główną nagrodę na MFF w Karlowych Warach. (Środa, 14 bm., godz. 20.30 pr. I).

„ROZBITKOWIE”
W środę 16 bm., o godz. 17.45 w pr. I TVP rozpoczyna wyświetlanie nowego odcinkowego serialu „Rozbitkowie”. Film reżyserował James Galtowd. Akcja toczy się w XVII wieku. Płynący do Australii statek tonie podczas sztormu. Uratowało się tylko kilka osób, którzy dotarli do bezludnej wyspy...

TEATR SENSACJI
Scenariusz sensacyjnego widowiska napisał Helena Sekula. Akcja toczy się w Warszawie i opowiada o napadzie na konwój przewożący pieniądze do banku i o odkryciu nielegalnych kasyn gry na Wybrzeżu i w Warszawie. Widowsko utrzymane jest w konwencji reportażowej. Występują: Anna Orszynowicz, Jadwiga Chojacka, Teresa Lipowska, Krzysztof Chamiec, Andrzej Szewski i inni. (Czwartek, 15 bm., godz. 20.30, pr. I, CH).

Rekrutacja na pierwszy rok

Od 15 lutego br. rozpoczyna się nabór słuchaczy na pierwszy rok Państwowego Zaocznego Studium Oświaty i Kultury Dorosłych. Ta wielce pożyteczna, jedyna w naszym regionie placówka, powołana została w roku ubiegłym przy Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku. Przygotowuje ona wykwalifikowanych organizatorów działalności kulturalnej. Zajęcia, trwające 5 semestrów, prowadzone są przez naukowców z białostockich wyższych uczelni i twórców z różnych dziedzin życia artystycznego, co zapewnia wysoki poziom kształcenia. Ukończenie białostockiego studium zapewni absolwentowi możliwość przyjęcia bez egzaminu na II rok pedagogiki w Filii UW. Zgłoszenia pracowników kultury, legitymujących się średnim wykształceniem przyjmowane będą do końca lipca br. w WDK przy ul. Kilińskiego 14. Pierwsze zajęcia rozpoczną się we wrześniu.

Śpiewamy piosenki radzieckie

13 bm. w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Suwałkach odbędzie się rejonowe eliminacje XVI Ogólnopolskiego Konkursu Piosenek Radzieckich. Wystąpią soliści i zespoły amatorskie z terenów miasta i 8 okolicznych gmin. W repertuarze: piosenki radzieckie i rosyjskie. Solistom będzie akompaniował zespół muzyczny WDK. Przegląd rozpocznie się o godz. 11. (zga)

Kronikarze są wśród nas
Zebrano ich kilkanaście. Grube tomy, wypełnione starannym, odręcznym pismem. Unikalne zdjęcia, nawet z początków naszego wieku. Są to kroniki zakładów pracy województwa białostockiego, zawierające ich historię, jakże czasami odległą.

Kilkunastu pracowników, z zamiłowaniem kronikarzy, i wielką pasją i poświęceniem wypełniło kartki owych ksiąg, spisując dzieje swoich fabryk.

Kroniki te są plonem konkursu ogłoszonego przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych, mającego na celu pogłębienie i utrwalenie więzi pracowników z zakładami pracy, budzenia dumy z przynależności do załogi zakładu oraz popularyzacji jego rozwoju i osiągnięć. (CH)

„Kapela Dominika”
W niedzielę w Elku gościć będzie orkiestra podwórkowa — „Kapela Dominika” z Gdańska. Przewidziano aż 5 koncertów w Miejskim Domu Kultury, zatytułowanych „Chciałabę, no to masz...”

Ciekawe wystawy

Podczas niedzielnego spaceru radzimy naszym Czytelnikom udać się do salonek wystawowych i muzeów, w których prezentowane są interesujące i różnorodne ekspozycje.

Salon Wystawowy BWA w Arsenale przy ul. Mickiewicza 2 zaprasza na ekspozycję malarstwa Zbigniewa Pronaszkę ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie i Muzeum Sztuki Współczesnej w Łodzi. Osoby zainteresowane grafiką obejrzeć mogą prace Janiny Kraupe oraz Jana Pamuly.

W Muzeum Okręgowym w Białymstoku natomiast czynna jest ciągle jeszcze interesująca wystawa fajansu wrocławskiego, zawierająca wiele starzych i nowych eksponatów rodem z Wrocławia oraz ze zbiorów prywatnych białostockanki M. Bulukowej. (CH)

W Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Piszku można zwiedzić wystawę pn. „Czy znasz instrumenty dęte”. Jest to ekspozycja instrumentów i plansz. Wystawa będzie czynna do 16 bm. w godz. 16—21.

Natomiast Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Sejnie zachęca do zwiedzenia wystawy prac wikliniarskich, wykonanych przez członków kół zainteresowanych świąteli wiejskiej w Berzниках. Kilkadziesiąt ciekawych, rzadko spotykanych wytworów obrazuje dobrą działalność tej placówki kultury. Ekspozycja będzie czynna do końca miesiąca. (zga)

Ocalić od zapomnienia

Z okresem karnawału wiąże się wiele pięknych obyczajów i zwyczajów ludowych, dzisiaj już najczęściej nie praktykowanych, ulegających zapomnieniu. Gminny Ośrodek Kultury w Lipsku jako kierunek wiodący w swej działalności przyjął zadanie podtrzymywania i upowszechniania pięknych tradycji ludowych. Będzie ono konsekwentnie realizowane przez cały rok 1977 poprzez cykl imprez regionalnych. Pierwszy z tego cyklu program noworoczno-karnawałowy przygotował i zaprezentował środowisku amatorski zespół piosenki i tańca „Lipsk” w dniu 30 stycznia br. Program zawierał wiersze noworoczne, pastorałki śpiewane przez grupy przebrańców, inscenizację króla Heroda, a także wesole ludowe piosenki, ukazujące perypetie zakochanych, a także żartowniastą i starą zabawę karnawałową, w której odbywał się najwilej żarczyn i wesele.

Duży sukces teatryku „Baj”

Teatrzyk lalkowy „Baj” działa przy Szespale Harcerskim w Szkole Podstawowej nr 25 w Białymstoku. Zespołem, w skład którego wchodzi zuchy-ucznioi III i IV klasy, kieruje komendantka szepu, harcmistrzyni Teresa Kondracka. Przy opracowaniu programu duża pomoc okazuje nauczycielka tejże szkoły, również instruktor ZHP — Aleksandra Jezerska.

W dniach 24 stycznia — 4 lutego, białostocki „Baj” uczestniczył w III harcerskim przeglądzie teatrów lalkowych w Bielsku Białym. Wystawioną sztuką Jana Brzechwy „Czerwony Kapturek” wywołała bardzo duże zainteresowanie, a zespół cieszył się dużą popularnością. Powołanego podziwu budziły duże lalki, wykonane przez członków zespołu. Podkreślono też ciekawą scenografię, która odwołując się do utartych, tradycyjnych form dekoracji, uczyniła scenę bardziej przestrzenną. Wśród siedemnastu teatrzyków lalkowych uczestniczących w przeglądzie, białostocki „Baj” zajął trzecie miejsce uzyskując nagrodę Główną Kwiaty Związku Harcerstwa Polskiego.

Szkola traktuje teatrzyk lalkowy jako jedną z form troski o kulturę słowa. Teatrzyk i jego działalność stanowią istotny element w działalności wychowawczej.

Zespół przygotowuje obecnie nową sztukę, którą zaprezentuje na wojewódzkim podsumowaniu VIII Turnieju Wiedzy Obywatelskiej w połowie marca br. Impreza ta odbędzie się w Szkole Podstawowej nr 25. (h)



Epizy w sztuce — czyli dyskusja o sztuce. Fot. Gaber Lorincz

RECENZJA

Dwa lata temu czytelnicy i recenzenci przyjęli bardzo żywcie biografię hetmana Wincentego Gosiewskiego, napisaną przez dr Zygmunta Kosztę. Obecnie zaś znika szybko z półek księgarskich i kiosków tomik o obronie odcinka Wizny w 1939 roku, wydany przez MON w serii „Bitwy, Kampanie, Dowódcy”.

Temat zdaje się być znany, zresztą głównie dzięki wcześniejszym pracom ppłk Kosztę. Siedmiuset dwudziestu żołnierzy polskich blokowało przez dwa dni cały korpus pancerny wroga. Wszystko zdawało się sprzyjać przeciwko obrońcom — nie wykończone schrony, wyschnięte bagna, bezchmurne niebo, błędy Naczelnego Dowództwa, braki w sprzęcie ciekim i technicznym. Przeważała jednak wola walki z faszystowskim najeźdźcą, poparta dobrym wyszkoleniem, zaufaniem do kolegów i bezpośrednich przełożonych. Przypieczętował te cechy dobrowolną śmiercią dowódca odcinka, kpt. Władysław Raginis, wierny żołnierskiej przysiędze pozostał na polu boju do końca. W historiografii określa się obronę Wizny mianem „Polskie Termopile”.

Obrona Wizny — polskie Termopile

„Autorowi tomiku udało się w pełni połączyć rzetelną informację z wartościową narracją. Zamiast wyliczanki opisów stanu ducha żołnierzy, paletyżnych, sztucznie brzmiałych frazów wypowiedzianych w rzekomo autentycznych dialogach, czytelnik otrzymuje fragmenty relacji byłych uczestników walk, wkomponowanych przez historię w schemat ogólny polu bitwy zgodnie z czasem i miejscem zdarzeń. Oszczędny, ale precyzyjny zarazem komentarz dopełnia resztę.

Podobać się może także rozplanowanie dramaturgii akcji, przepięknie wyłożone lokalne informacje o sytuacji całej armii (SGO „Narew”) i gęstego zaplecza. Wyjątek to minus stanowi rozdział o Tajnej Organizacji Wojskowej, interesujący, lecz nie powiniamy kompromisywać z głównym tematem.

Tomik rozpoczyna się prezentacją planu obrony linii Narwi i Biebrzy z 3 marca—kwietnia 1939 roku, w efekcie ówczesnych ustaleń przystąpiono do prac fortyfikacyjnych, borykając się z brakiem wykwalifikowanej siły roboczej, elementów wyposażenia schronów i z niemieckim wywiadem. Wybuch wojny przerwał rozbudowę pozycji, a

IX wycofano spod Wizny — dla czego? — batalion piechoty i placówka nabrała charakteru samotnej reduty. 7 września o godzinie siedemnastej wyszło na most na Narwi. Tak rozpoczęło się piekło ognia z powietrza, czołgów, armat, broni ręcznej i maszynowej. Por. Witold Kiewicz tak wspomina odwrót: „Przez ogień przeszliśmy. Spaliła się nie tylko skóra na rękach i na twarzy. Mundur i buty były tak popalone, że nie nadawały się do użytku”. Inny obrońca przekazał relację o walce bunkra dowódcy: „Ze względu na brak powietrza ograniczono wszelki ruch w schronie. Zaprzestano nawet rozmów”. W pamiętnikach oficera niemieckiego zachował się z kolei opis szturmów na schron w Kurpiach. I tak aż po rękę 10 września, „gdy dopłynęli się do” kapitana Raginisa. Ci, co nie zginęli i nie poszli do niewoli, walczyli na trasach odwrotu aż po Kock.

A może doczekamy się podobnych tomików o smaganiach pod Łomżą i Nowogrodem, o obronie i losach wojennych Białegostoku?

Zygmunt Kosztę, „Wizna”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1976.

Zasłużone wyróżnienie

Zakładowy Dom Kultury „Leśnik” w Hajnówce wykazał się szczególną przedsiębiorczością w realizacji programu Przeglądu Aktywności Kulturalnej „Człowiek — Praca — Twórczość”. Placówka ta była organizatorem wielu ciekawych akcji i imprez. Warto przypomnieć, odnotowywane już wcześniej przez nas, imprezy, jak np. „Zręczne ręce naszej załogi”, przedstawienia kabaretu „Sek” czy Robotniczego Teatru Poezji, „Leśnik” był również współorganizatorem plenerów plastycznych i rzeźbiarskich, a także wielkiego festynu robotniczego — bardzo popularnego święta hajnowskich drzewiarzy.

Miara wielkości i różnorodności zadań, wykonywanych w roku Przeglądu Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy, jest „Księga inicjatyw”, założona specjalnie na te okazje. Księga ta podsumowuje dotychczasową pracę, ukazując jej efekty oraz ludzi, którzy się do nich przyczynili. Warto wiedzieć, że „Księga inicjatyw” wyłożona była na wystawie podczas VIII Kongresu Związków Zawodowych.

W dowód uznania za ciekawie inicjatyw Centralna Rada Związków Zawodowych organizuje właśnie w „Leśniku” seminarium dla dyrektorów zakładów domów kultury i klubów z terenu Polski północno — wschodniej (15 województw), które będzie podsumowaniem przebiegu aktywności kulturalnej oraz ocena udziału placówek w tej akcji. Seminarium odbędzie się w marcu, a działalność „Leśnika” posłuży jako przykład dla innych działaczy kultury. (CH)



Kala rzad i kilimów

Parada folkloru

Sztuka ludowa nie traci na popularności. Przeciwnie, zyskuje coraz więcej sympatyków. Z myślą o zaprezentowaniu dorobku zespołów i solistów, kulturowych regionalne tradycje sztuki ludowej odbędzie się w Kolnie (woj. łomżyńskie) w dniach 26—27 marca br. międzywojewódzki przegląd kapel, zespołów, solistów i wędrowników ludowych.

Tradycyjnie już impreza odbędzie się w miejscowym Domu Kultury, który przed dwoma laty był inicjatorem tej działającej popularnej i liczącej się w kronice wydarzeń kulturalnych imprezy. Przegląd organizowany jest przy udziale Wydziału Kultury i Sztuki Urzędów Wojewódzkich w

— „Zakęte rewiry”, prod. polsk. , czynna codziennie w godz. 9—21.

CAF — UPI

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Zeciu” nr 33 nagrody książkowe w drodze komisyjnego losowania otrzymali: Marian Matusewicz z Wysokiego Mazowieckiego, syna Tytuła, Edward Adamski z Białegostoku, Stanisław Soczek z Augustowa i Janina Krzyżak z Suwałk.

Nagrody prześlemy pocztą.

